Nr. 257. Lwów — Piątek dnia 10 Listopada. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

# PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi:
Miesięczna zlr. 1·10 | Półroczna
Kwartalna „ 3·— | Roczna
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 25 ct.
Reklamy . . . 20 „
Nekrologia . . . 30 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Andrzeja | Anastazyi M.
Jutro: św. Marcina B. | Zenowia

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45

Naczelny Redaktor i Wydawca Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 7
Zachód „ „ 4 „ 21

Długość dnia g. 9 m. 14
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

## Przegląd polityczny.

Lwów 9 listopada.

Z Wiednia nam donoszą:

Trudność stanowi ciągle równy rozkład sił i teka spraw wewnętrznych. Lewica, wychodząc z założenia, jak to wam wczoraj pisałem, że klub Hohenwarta i Koło polskie to jedno, domaga się koniecznie mieć dwie główne teki: finansów i spraw wewnętrznych. Otóż tekę finansów jej przyznano bez trudności, ale teki spraw wewnętrznych nie chce jej dać klub Hohenwarta z tego powodu, że centralista na posadzie ministra spraw wewnętrznych bardzo gnębiłby ludność słowiańską w tych krajach, w których Niemcy stanowią większość mieszkańców. Koło polskie popiera w tej mierze Hohenwarta, bo uważa, że jego argumentacya jest słuszna. Tymczasem lewica odstąpiła już od żądania, aby br. Widmann wszedł do gabinetu, ale nie chce za nic w świecie odstąpić od swych aspiracyi do teki spraw wewnętrznych. Na tym więc punkcie utknęła dziś sprawa.

Przyjechał tu Rieger z Pragi i ogromnie bruździ. Pragnąłby on, aby wrócili do znaczenia staroczesi. Bardzo pięknie i każdy porządny człowiek tego pragnie. Ale Rieger chce, aby staroczesi wrócili do znaczenia po karkach Niemców, a do tego nikt dopuścić nie może. Tymczasem Rieger ma wpływ na Słowian klubu Hohenwarta i tam powstaniu koalicyjnego gabinetu szkodzi, bo przeciw lewicy strasznie agituje. A bez lewicy i bez uwzględnienia jej słusznych żądań nie ma koalicyi.

Na niemieckich giełdach sprawiło pewną, chociaż tylko chwilową sensacyę oświadczenie prezesa węgierskiego gabinetu dra Wekerlego, że austryacki minister finansów dr. Steinbach wypuścił siedm milionów guldenów w złocie jedynie w tym celu, aby zmniejszyć ażio, któremu podlegają teraz wszystkie austro-węgierskie walory. Powiedział o tem dr. Wekerle korespondentowi berlińskiego *Börsen-Couriera* i zarazem finansowemu sprawozdawcy *Nowej Pressy*. Jakoż ta wiadomość pojawiła się równocześnie w obu tych pismach i w świecie giełdowym wywołała zdziwienie, bo dotąd zgoła nie wiedziano o rzuceniu przez p. Steinbacha na rynek pieniężny aż siedmiu milionów guldenów w złocie i to właśnie wtedy, gdy oba rządy austro-węgierskie kupują złoto na regulacyę waluty. Zapytano słusznie: cóż to jest za rachunek, kupować złoto i równocześnie wydawać je na podniesienie kursu papierów? I dalej zapytano: jakie mianowicie złoto p. Steinbach rzucił na pieniężny rynek?

Słowa dra Wekerlego nie dają na te pytania żadnej odpowiedzi. Oto, co on powiedział: „Potępiam wszystkie sztuczne sposoby wpływania na kurs naszej waluty. Próba, którą zrobił mój austryacki kolega dr. Steinbach celem zmniejszenia disażia, mianowicie wypuszczenie przezeń siedmiu milionów guldenów w złocie, okazało się środkiem najzupełniej nieskutecznym. Podług mego przekonania, taki sam byłby efekt, gdyby rzucono na targ dziesięć razy więcej złota. Ba, możnaby nawet całe nagromadzone złoto wydać, a jednak nie usunąć ażia, bo ono powstało w skutek pogorszenia się bilansu handlowego i jeszcze w skutek tego, że zagraniczne giełdy zwracają nam nasze wartościowe papiery. Moim celem jest przyśpieszyć czynności niezbędne do przeprowadzenia regulacyi waluty, aby w kraju i zagranicą uznano stanowcze postanowienie obu rządów rozpocząć wypłaty w gotówce i jak najrychlej wycofać banknoty. Otrzymałem stanowcze zapewnienie, że austryackie przesilenie ministeryalne nie narazi regulacyi waluty na żadną zwłokę“.

Tyle jedynie powiedział dr. Wekerle. Jakież tedy złoto, wartości siedmiu milionów guldenów, rzucił dr. Steinbach na rynek pieniężny i kiedy on to uczynił? Urzędowego wyjaśnienia tej zagadki nie ma. Jest tylko prawdopodobny domysł dzienników.

Przedewszystkiem dr. Steinbach nie mógł wziąć ani jednego gramu złota, kupionego na regulacyę waluty. Znajduje się ono pod kontrolą komisyi długu państwowego i wszelkie użycie jego bez specyalnie uchwalonego upoważnienia jest zgoła wykluczone. Zresztą w ostatniem swem exposé finansowem oświadczył p. Steinbach: „Renty złotej wypuszczono na 112¹/₄ mil. guldenów, czyli na 224¹/₂ mil. koron, te zaś 224¹/₂ mil. znajdują się w dwóch miejscach: wybite monety w centralnej kasie państwowej, a sztaby w urzędzie menniczym“. Zatem złoto kupione na regulacyę waluty jest nietknięte. Pozostaje tedy przypuszczać, że p. Steinbach w kwietniu br. nie opłacił kuponu od złotej renty srebrem podług chwilowego kursu, lecz użył na ów cel tego złota, które znajdowało się w kasach państwowych w roku 1892 do wolnego rozporządzenia na sumę 35 milionów guldenów. Na kwietniowy kupon od złotej renty istotnie trzeba było około siedmiu milionów guldenów. O tym to zapewne kruszcu wspomniał dr. Wekerle. Oczywiście p. Steinbach miał prawo go wydać, ale czy to był dobry rachunek: jedną ręką kupować złoto na regulacyę waluty, a drugą — wydawać je, zaoszczędzone dawniej? Pozornie jest to niby jedno, czy kupon od złotej renty opłacić wprost złotem, czy też srebrem podług dziennego kursu, w rzeczywistości zaś jest to całkiem co innego. Jeśli p. Steinbach wydał złoto, a w minutę potem chciał je kupić na regulacyę waluty, to już zapłacił drożej, niż podług kursu, który istnieje dla małych operacyi, a nie dla milionowych.

Zapewne p. Steinbach, choćby już po ustąpieniu z gabinetu, wytłómaczy tę operacyę.

---

O wojnie hiszpańskiej z Maurami donoszą z Madrytu: „Maurowie, otoczywszy Melillę, posunęli część swoich wojsk na wschód, nieco ku granicy algierskiej, aby zaatakować mały hiszpański fort i latarnię morską Penon de la Gomera. Minister marynarki wysłał dla obrony tego punktu kilka łodzi kanonierskich, siłę zgoła niedostateczną, lecz większej ekspedyować nie można, bo w tem miejscu morze jest za płytkie dla wielkich okrętów, a wszędzie indziej Kabylowie opanowali wybrzeże. Francuzi wystawili na swej algierskiej granicy dwa legiony, a w porcie Mers-el-Kebir, w najbliższem sąsiedztwie Penon de la Gomera, trzymają w pogotowiu trzy pancerniki. Anglicy ściągnęli do Gibraltaru mnóstwo wojennych okrętów i statkami transportowymi ciągle zwożą wojska, co wskazuje, że i Anglia przygotowuje się do jakiegoś działania. Tymczasem nie wiadomo, co się stało z sułtanem marokańskim i jego rządem; ze stolicy swej Tangeru wyjechał i jak się zdaje, skrył się na jednej z oaz saharskich, a swe wzburzone państwo zostawił na los wypadku. Pod Melillą znowu stoczono bitwę, która trwała prawie dwa dni i całą noc; ze strony hiszpańskiej walczyło ośm pułków i 36 dział polowych, oprócz całej artyleryi fortecznej. Oficerowie i żołnierze hiszpańscy okazywali nadzwyczajną odwagę, pomimo jednak tego nacisk olbrzymich tłumów mauretańskich, uzbrojonych w doskonałe karabiny Remingtona, był tak silny, że pod wieczór pierwszego dnia bitwy część Melilli wpadła w nieprzyjacielskie ręce. W tej chwili cywilni mieszkańcy miasta, Europejczycy różnej narodowości, głównie Holendrzy i Belgowie, z szaloną wściekłością przyłączyli się do walki. Odparto więc Maurów, ale ustępując, podpalili oni domy, które płonęły całą noc i teraz ta część miasta już nie istnieje. Minister wojny powołał rezerwę z r. 1891 i 1892, a podobno wkrótce powoła starsze rezerwy, aż z roku 1888. Powiększono tedy armię [illegible] już o 80.000 żołnierzy, co budżet wojenny zwiększy o 60 procent. Wkrótce na afrykańskim brzegu zbierze się 170.000 hiszpańskich żołnierzy i nad tą armią obejmie naczelne dowództwo marszałek Martinez Campos. Tymczasem w samej Hiszpanii lud coraz bardziej się burzy, republikanie agitują przeciw monarchicznemu rządowi i przeciw Anglii jako domniemanej nieprzyjaciółce Hiszpanii; w skutek tego musiano ambasadę angielską otoczyć kordonem wojskowym. Rząd byłby bardzo rad, gdyby ambasador Drummond-Wolff na jakiś czas wyjechał ze stolicy i w ten sposób usunął się od możliwej awantury, któraby jeszcze bardziej zagmatwała i tak trudne położenie. W ogóle w rządzie panuje usposobienie przygnębione, bo już wszyscy w nim przewidują, że sprawa z Maurami może się przekształcić w groźny międzynarodowy zatarg, do którego Hiszpania nie jest przygotowana.

---

We Francyi stanęła na porządku dziennym kwestya amnestyi dla wszystkich politycznych przestępców. Radykalne dzienniki żądają przebaczenia Rochefortowi, Dillonowi i innym skompromitowanym za czasów bulanżerstwa, natomiast dzienniki konserwatywne domagają się odwołania banicyi książąt z dawnych panujących domów i dowodzą, że pretendenci na wygnaniu są o wiele niebezpieczniejsi, niż w kraju. Nad tą sprawą obradują podobno ministrowie i jeśli się zgodzą, to jakiś projekt amnestyi przedstawiony będzie parlamentowi, który się zbierze za tydzień.

---

## KORESPONDENCYE.

Paryż 3 listopada.

Nareszcie skończyły się obrzydliwe uroczystości rosyjskie, pełne płaszczenia się, nareszcie można zapomnieć tej Francyi hałaśliwej, obcałowującej rosyjskich majtków, i powrócić do Francyi pracującej, która bądź co bądź przoduje ciągle Europie w świecie ducha, która, mimo swych wad i chorób chronicznych, ją dręczących, składa ogromne dowody żywotności. Nareszcie ochłonąwszy z tych nieprzyjemnych wrażeń, zasiadamy znów jak dawniej spokojnie w krześle parterowem teatru Vaudeville i oczekujemy z natężeniem podniesienia kurtyny, bo to ważna dla Paryżan chwila: pierwsze przedstawienie nowej sztuki najznakomitszego z obecnych dramato-pisarzy francuskich, Wiktoryna Sardou.

*Madame Sans Gêne* ma wszystkie cechy sztuk Sardou z drugiego okresu jego twórczości. W pierwszym wywoływał olbrzymie wrażenie przedstawieniem duszy człowieka prostego, codziennego prawie i poprzestawał na tego rodzaju cichych a głębokich efektach. Wtedy to napisał między innemi „Sefandułów“ i „Naszych najserdeczniejszych“. W drugim okresie sztuka silnych scenicznych wrażeń, pisze sztuki, w których często strona dekoracyjna gra wielką wagę, a ponieważ dzień dzisiejszy nie nastręcza wiele tego rodzaju tematów, zwraca się ku historyi, daje nam „Teodorę“, „Kleopatrę“, „Termidora“ i inne tym podobne rzeczy. Możnaby o tem pomówić, który okres stoi wyżej: czy tamten, który n. p. „Sefandułami“ do łez nas rozczulał, czy ten, podający nam sztuki, co narkotyzują nas jak czarna kawa. Czytelnik sam sobie z łatwością to pytanie rozwiąże, my poprzestaniemy na skonstatowaniu faktu, że Sardou tak w jednej jak w drugiej epoce nigdy nie jest nudnym, że pozostaje ciągle jeszcze nieprześcignionym mistrzem w znajomości warunków scenicznych.

*Madame Sans Gêne* jest więc także sztuką historyczną i obfituje również w efektowne sceny.

W pierwszym akcie zaznajamiamy się z panną Katarzyną Herrscher, praczką z ulicy Sainte-Anne, jej narzeczonym panem kapralem Lefebvre i dowiadujemy się coś nie coś o skromnym poruczniku artyleryi Napoleonie Bonaparte. Jestto właśnie chwila zdobycia Tuilleriów dnia 10 lipca 1792. Pan kapral bierze udział w walce, a pannę Katarzynę wieść, że „Tuilerie wzięte“, zastaje w pralni. Niespodziewanie wpada do jej mieszkania człowiek raniony, cudzoziemiec, pozostający w służbie króla, hr. Neipperg, uciekający przed pogonią zwycięzców. Słychać już nawet, że się zbliżają a Katarzyna, zdjęta litością, ukrywa Neipperga w swojej sypialni, a na scenę wchodzi z towarzyszami kapral Lefebvre, cały czarny od prochu. Chcąc się umyć i oczyścić nieco, postępuje ku sypialni Katarzyny, w widzu dech zamiera, ale dzielna praczka zastępuje drogę i woła:

— Stój! Tam iść nie wolno.

Kapral marszczy brwi:

— Dla czego?

Katarzyna w odpowiedzi zamyka drzwi na klucz i chowa go, ale kapral zazdrośny wyrywa go przemocą i wchodzi do pokoju Katarzyny. Milczenie, — widz pełen niepokoju czeka co to będzie. Lefebvre ukazuje się wreszcie.

— On umarł, — mówi, patrząc bacznie na narzeczoną.

Katarzyna roztkliwia się, ale nie rozpacza. Kapral ma więc dowód, że hrabia nie był kochankiem jego narzeczonej. Ale Neipperg nie umarł, była to próba, było to kłamstwo, które ocaliło życie Austryakowi, ułagodzeni tem bowiem towarzysze Lefebvre'a oddalają się.

Między aktem pierwszym a drugim upływa lat dziewiętnaście. Nasi znajomi porobili wielkie karyery. Porucznik jest cesarzem, kapral marszałkiem Francyi, a praczka jego żoną i damą dworu, noszącą popularny przydomek *madame sans-gêne*, bo mimo godności, zdobiących ją, mimo bogactw i nauki, zachowała, zwłaszcza w chwilach rozdrażnienia, maniery, trącące zapachem mydlin. Nie lubią jej za to siostry Napoleona i intrygują przeciw niej. W akcie trzecim jest kilka przepysznych scen, jak n. p. ta, w której Napoleon kłóci się ze swemi siostrami, królową Karoliną i księżną Elizą, w zapale rodzeństwo zapomina o etykiecie i o swych godnościach i poczyna się obrzucać gradem obelg, zaczerpniętych z korsykańskiego ulicznego żargonu. Efekt jest nieporównany. Następuje scena między cesarzem a marszałkową, na podkładzie humorystycznym mieszcząca w sobie wiele nowości. Napoleon w właściwy sobie, [illegible] hersztowski dny sposób, żąda od Katarzyny, iżby rozwiodła się z mężem, bo jego stanowisko wymaga, aby ożenił się z księżniczką. Ale Katarzyna broni się dzielnie, rozczula nawet Bonapartego, przypomina mu dawne czasy, kiedy to on jeszcze jako skromny porucznik dawał do niej bieliznę do prania i rozbraja go ostatecznie, pokazując mu... niezapłacony z owych czasów rachunek na 61 franków.

Dzieje się to wieczorem. Słychać jakieś kroki. Napoleon, niezmiernie zazdrośny o swoją żonę Maryę Ludwikę, podejrzywa, że to ktoś do niej się skrada, gasi więc światło i znów w widzu dech zamiera z niepokoju, co się stanie, bo Napoleon gotuje się do skoku na zbliżającego się. Jestto nasz znajomy z pierwszego aktu, Neipperg, który przybył do Paryża z dworem cesarzowej jest zakochany w niej i dręczony tą miłością, błąka się w nocy po pokojach. Napoleon chwyta go, ten broniąc się dobywa szpady, powstaje krzyk, zbiega się służba ze światłem, Neipperg spostrzega, że dopuścił się obrazy majestatu, a Napoleon każe go natychmiast rozstrzelać. W akcie czwartym wychodzi na jaw niewinność cesarzowej, Neipperg zostaje ocalonym dzięki interwencyi Madame sans-Gene, i wszystko dobrze się kończy.

Sztuka zrobiła dobre wrażenie i z pewnością przez całą zimę nie będzie schodzić z afisza. Z aktorów tryumfatorem był p. Duquesne, który oprócz wybornej gry, posiada wszelkie warunki fizyczne do roli Napoleona. Wyglądał, jakby nagle który z portretów wielkiego cesarza ożył i ukazał się na scenie.

W literackim świecie francuskim, sztuka Sardou jest najważniejszym wypadkiem bieżącej chwili. Inne znakomitości przygotowują tylko nowe dzieła. Ernest Daudet zamierza pono napisać cykl powieści historycznych, jego brat, znakomity powieściopisarz Alfons Daudet, pracuje podobno również nad jakąś nowością, codziennie pisze jedną kartkę, a często na drugi dzień z gruntu ją przerabia. Rzadkiej to pracowitości autor. Słychać, że i Zola nie próżnuje w swej pracowni.

Zoli wydarzyła się tu niedawno zabawna przygoda. Wszedł on z żoną do jakiegoś sklepu porcelanowego, kupiec, który nie poznał znakomitego autora, począł przed nim narzekać na ciężkie czasy, że publiczność nie chce nic kupować.

— Ot, jeszcze tylko takie rzeczy cieszą się popytem.

Mówiąc to, postawił przed państwem Zola porcelanowe, okrągławo-płaskie pewne sekretne naczynie. Oboje spojrzeli do środka i na dnie wyczytali tytuły: „Assomoire“, „L'Oeuvre“, „Nana“, „La Terre“ i innych powieści Zoli. Pani zaczerwieniła się po uszy, ale Zola wybuchnął śmiechem.

— A to paradny koncept — zawołał — proszę mi zapakować jeden taki egzemplarz.

A wychodząc, podał zmięszanemu kupcowi swoją kartę wizytową.

Budzi tu wielkie zainteresowanie w kołach wtajemniczonych pewien proces, jaki w tych dniach przed policyą karną się rozegra. Oskarżonym jest nauczyciel rysunków niejaki Labouré, człowiek liczący do pięćdziesięciu lat, cieszący się powierzchownością budzącą ufność i poważanie. Dzięki tej powierzchowności zyskał sobie liczną klientelę w wysokich kołach paryskich, a w gronie uczniów swoich miał także kilkanaście panienek w wieku od 12 do 18 lat. Chodziły one na wspólne lekcye do klasy, zostającej pod kierownictwem pana Labouré, który lepszym uczennicom udzielał osobno lekcyi w prywatnej swej pracowni. Między dziewczętami panowało gorące współubieganie się o ten zaszczyt. Jak się zdaje, podczas tych prywatnych lekcyi działy się osobliwe rzeczy, tyle jest jednak pewnem, że p. Labouré, który mimo poważnych swych lat, rozkochał w sobie swe uczennice, podczas owych lekcyi w swej pracowni, gdzie od czasu do czasu był któryś z jego przyjaciół, z całą systematycznością zaszczepiał zwolna w dziewczęta zepsucie, przyzwyczajał je np. do coraz to bardziej niedostatecznej toalety, każąc im pozować jak modelkom. Działo się to już od kilku miesięcy i kto wie do czegoby doszło, gdyby nie to, że jedna z uczennic p. Labouré zachorowała i w gorączce wygadała całą tajemnicę. Rozpoczęto śledztwo i przekonano się, iż w ostatnich tygodniach doprowadzono do tego, że owe posiedzenia nie ograniczały się na same tylko uczennice p. Labouré, ale te wciągały także swe przyjaciółki do jego pracowni, gdzie rysowano i malowano — tylko dla formy. Dziewczęta były zorganizowane w rodzaj jakby tajnego stowarzyszenia i wedle stopni jakie im profesor przyznawał, nosiły na kostce u nóg lub na rękach stosowne odznaki w postaci bransolet. Sprawę całą prowadzi się w tajemnicy, aby nie pokompromitować wiele panienek z porządnych domów.

## Uśmiercanie handlu drzewem

*z Galicyi i Bukowiny.*

Jeśli się ma mówić o tej sprawie, to przedewszystkiem zwrócić należy uwagę Izby handlowej krakowskiej, iż jej delegat do państwowej Rady koleowej p. Reich wspólce z pp. Steinerem i Voglem, spowodował w tej Radzie uchwałę, mogącą zadać cios śmiertelny ekspor-

---

2

## Indye Wschodnie.

Szkice z podróży w roku 1891.

Przez *Romana Ujejskiego*.

(Ciąg dalszy).

Przepisy angielskie w tym względzie są ostre; trzeba na broń mieć specyalne pozwolenie, które się dostaje łatwo wprawdzie, ale zarazem z instrukcyą myśliwską; inaczej, nieobznajomiony podróżny, zastrzeliwszy jakąś czaplę, pawia lub małpę, mógłby łatwo rewolucyę wywołać pomiędzy czarnymi, oddającymi hołdy nabożne najdziwaczniejszym istotom.

Godzinę jechałem jak we śnie, nie mogąc sobie zdać sprawy, jak takie obrazy przetrwały do dzisiaj, w mieście, gdzie już od wieku panują biali; dla czego ani pyłku Europy nie znać w tych żywych z przed wieków muzeach? Czy ich żywotność tak wielka? Czy ręka troskliwa je pielęgnuje? Czy inne, głębsze przyczyny składają się na to?... Zbudziłem się dopiero przy gmachach anglo-gotyckiego stylu na „Esplanadzie“, ładnej wprawdzie, lecz naszej, skąd inąd znanej: to część europejska miasta i hotel mój tutaj, choć nie jest własnością Hindusów, tylko przez nich rządzony i obsługiwany. Wysypał się rój czarnych sługusów, ugodziłem pension i dostałem swój pokój.

Jest jeden wspanialszy hotel, lecz drogi; ten, wprawdzie drugi z rzędu, tańszy, ale bardzo mi był wystarczającym, nietylko dla tego, że w Indyach. Nie czułem gorąca wcale, choć plan zwiedzenia Indyj w czerwcu był śmiały. Bombaj szczęśliwe ma położenie swoje. Przeciągi panują tutaj ciągle, wskutek przybrzeżnych wysp górzystych, załomów i wzgórz już w samem mieście. Laguny znów i morze z innej strony, łagodzą temperaturę, i żyć pozwalają nietylko czarnym mieszkańcom.

Do obiadu o szóstej zasiadło nas zaledwie kilkunastu. Sale olbrzymie, na kilkaset osób, pełne, jak zima i sezon turystów nastanie. Nas mało było; turysta ja sam tylko, inni, zapewne biznesiści, urzędnicy, wojskowi lub wysłannicy Anglii. Naliczyłem za to czterdziestu boyów, t. j. Hindusów służących. Wszyscy w białych żupanach, turbanach i czerwonych lub niebieskich pasach. Odbijały trochę ich czarne bose nogi, od białych jak śnieg obrusów, od szkieł kryształu, od sutej zastawy stołu i kwiatów, lecz to dawało tylko odrębną i bardzo ciekawą cechę, harmonii nic w niczem nie psuło.

Ja miałem do swojej usługi aż trzech wprawdzie, z których jeden stał ciągle za krzesłem, lecz dwie potrawy obiadu minęły mię całkiem. Śmiałości do mojej angielszczyzny nie miałem jeszcze, udałem więc chętnie, że potraw tych wcale nie chciałem kosztować. Nazajutrz przekonawszy się, że mój repertuar angielski znacznie bogatszy od boyów, powiedziałem temu, co stał za krzesłem: że dam bakczisz, gdy dobrze będę obsługiwany. Rezultat był zdumiewający. Czytano z ócz moich, zgadywano myśli, odtąd wiodło mi się dobrze.

Mając listy polecające od doktora z Australienu do szefa Agencyi Messageries Maritimes najpierw tam poszedłem, dla zrobienia znajomości i odniesienia stąd większych korzyści w zwiedzaniu miasta.

W agencyi wrzało; te góry ze zbożem, czekały na statki francuskie; w kilku dniach ładować miano kilkaset tysięcy worów pszenicy, ryżu i bawełny.

Mussony, wiejące już od dni czternastu, miały z każdą chwilą sprowadzić słotę; składy zbożowe w porcie pod gołem niebem, więc zamieszanie, pospiech, rwetes, stąd praca biorowa większa i mego szefa musiałem zwolnić od obowiązku ciceronowania. Spędzaliśmy tylko wieczory razem, wypoczywając po trudach dnia....

Rad dużo dostałem na dalsze podróże i ugodziłem przez niego boya na cały mój pobyt w Indyach, pełniącego funkcyę guida, tłumacza indyjskiego języka i służącego. Od tego dnia mój Hindus był dla mnie wszystkiem; polubiłem go bardziej jeszcze, zbadawszy, że tyle on umie po angielsku, co ja, a obydwa razem bardzo niewiele.

W obec czarnej skóry, wszystko umieć i wszystko wiedzieć powinien biały. Aby tej wyższości ani na chwilę nie poddać w wątpliwość, przeprowadzałem swą rolę tak misternie, że boy nie wątpił już nigdy w mój język angielski, a nawet sądził, żem syn Albionu. Jemu się zdawało, że nie ma na świecie, jak tylko Anglicy.

Bombaj składa się z czterech odrębnych zupełnie charakterem części. Największe indyjskie miasto, zbite, rojące się ludźmi, z krętemi uliczkami, brudnymi, o dziwacznym stylu domami na piątra, z kramami, warstatami i życiem całem Hindusów, pod niebem. Lubiałem bardzo odwiedzać te dzikie zaułki, bo tam się poznaje charakter ludności, i tam też śnić można najłatwiej. Część druga; to Esplanada nad morskim lagunem; prześliczne spacery, ogrody, drzewa kwitnące, okazałe gmachy, już przez Anglików stawiane; więc: ratusz, uniwersytet, szkoły średnie, banki, i najpiękniejszy na kuli ziemskiej dworzec kolei.

Co wieczór odbywa się tam wspaniałe corso, wszystkich Nababów indyjskich, a jakie to ponętne dla oka i malownicze, nie Nizza to, ani Neapol nawet. Zaprzęgi bogate, konie i ekwipaże wspaniałe, a toalety, ciekawsze jak Wortha z Paryża. Jak piękne twarze widziałem nieraz u tych ciemnych Indyanek, jakie bogactwo narodowego stroju, jakie klejnoty we włosach kruczych! Czy da się to zastąpić choćby najmodniejszym kapeluszem z Louwru?

Z drugiej strony lagunu jest część górzysta Malabar-hill, gdzie, jak na Posilipo neapolitańskim są wille w ogrodach arystokracyi białej i czarnej. Na boku przytykającym do lądu, gdyż Bombaj jest prawie na wyspie, zaczynają się lasy palmowe i pośród nich osiadło znów miasto, lecz sielskie, ciche, spokojne, jak polska wioska. Tutaj też są „wieże spokoju“: cmentarze, dla zmarłych Parsów.

Wśród palm zieleni bieleją murowane wieże; tam kładą kapłani zmarłych, żelazne drzwi zamkną — i obchód żałobny skończony. Zlatują sępy obsiadłe na murach, rwą ciała, tak drogie może za życia, słońce i deszcz spełniają resztę. W środku wieży jest studnia, pochłaniająca pozostałe prochy.

Przygnębiające wrażenie, bolesny obraz dla nas, wierzących inaczej... A jak miłoby spocząć pod temi palmami, pod wieczną słońca jasnością, jak zawsze kwiaty tam kwitną, jak strzegłyby tych, przed życia burzami schronionych pod ziemią...

Nie „spoczną“ biedni Parsowie, — a może i nie „wstaną“... Co myśli przeleciało przez duszę patrzącego w te miejsca... Ocknąć się trzeba z zadumy, a żyjąc, podążać znów do życia i chętnie do odniesienia korzyści nie zawsze duchowych.

Bazary wschodnie mają urok dla nas ogromny; co tam dywanów perskich, co tkanin Wschodu, wyrobów z brązu i miedzi, co zbroi przeróżnej, a jakie wszystko tanie!

Otrząsłem się z tych refleksyi; duszy, — *car ce coquin d'homme restera toujours le même* jak trafnie powiedział Cavour znakomity mąż stanu i wcale nie pesymista; więc „l'homme“, bierze górę i zaczynają się targi. Rutynę i pewną dozę efronteryi nawet, koniecznie mieć trzeba w Indyach.

— Co za te zbroje staroperskie? — pytam Hindusa.

— Sto rupii! — (rupia ma naszych ośmdziesiąt centów).

— Dam pięć!

Odskakuje od lady sklepowej Hindus w najwyższem oburzeniu, a ja mówiąc *good-bye*, odchodzę.

— Sir! Sir! proszę tylko przeglądnąć lepiej, okiem „znawcy“ ocenić, toż to inkrustacya srebrem!...

— Dam sześć! — odpowiadam i znów odchodzę.

Hindus woła, skacze, bije się w piersi, krzyczy, gniewa, prosi i błaga, w końcu oddaje za dziesięć.

Osobna klasa Hindusów ma handel w swych rękach i zwą się Baniany, a mówi przysłowie indyjskie: „że potrzeba trzech żydów na jednego Chińczyka, a trzech Chińczyków na jednego Baniana“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

towi drzewa krajowego do Niemiec. Następnie w interesie kraju pobudzić należy sfery kompetentne do przeciwdziałania szkodliwej uchwale Rady kolejowej.

Wedle dziennika rozporządzeń Ministerstwa handlu dla kolei i dla jazdy okrętowej z dnia 24 czerwca 1893 nr. 27, w którym ogłoszony został protokół posiedzenia państwowej Rady kolejowej, z dnia 29 maja 1893 we Wiedniu odbytego, uchwalono: odstąpić jen. dyrekcyi kolei państwowych do właściwego zarządzenia (*zur geeigneten Veranlassung*) wniosek członków państwowej Rady kolejowej pp. Reicha, Steinera i Vogla, aby zamiast postanowienia zawartego w taryfie kolei państwowych: Tom II 1 zeszyt część II zesz. 3 dla przewozu drzewa z Galicyi i Bukowiny do północnych Niemiec, iż przedsiębiorstwom kolejowym przysługuje prawo żądania dowodu, czy przesyłki wagonowe drzewa krągłego do 6 m. długości jako „drzewo kopalniane" na frachcie oznaczonego, rzeczywiście na cele kopalniane użyte zostaną — wprowadzono przepis, wedle którego „pod drzewem kopalnianem rozumie się tylko cienkie drzewo, mające do 6·30 m. długości, a do 20 cm. grubości w słabszym końcu".

Uzasadniając swoje żądanie przytoczyli wnioskodawcy, iż w przeważnej liczbie wypadków dowód rzeczywistego zużycia tego rodzaju drzewa na cele kopalniane dostarczony być nie może, ponieważ zwykle nie bywa sprzedawane wprost do kopalni, ale do handlarzy pośredników, którzy drzewo po największej części nie całymi wagonami, lecz furami (*fuhrenweise*) między kopalnie rozdzielają.

Ztąd pochodzić ma, że eksport tego mniej wartościowego drzewa z Galicyi i Bukowiny do północnych Niemiec stał się prawie niemożliwym, albowiem do „drzewa kopalnianego" nie stosuje się przysługujący mu niższy fracht (klasa D. odnośnej wyjątkowej taryfy) a wyższej opłaty frachtowej (według klasy A.) ono nie znosi. Na pozór więc zmierza ten wniosek do polepszenia warunków eksportu drzewa z Galicyi i Bukowiny do Niemiec przez umożliwienie korzystania z niższej opłaty frachtowej przy przewozie drzewa do celów kopalnianych przydatnego, które inaczej dla braku zbytu w kraju na opał zużytem być musi, lub wcale spienięźonem być nie może. W rzeczywistości ma się rzecz zupełnie odmiennie.

Przedewszystkiem bowiem w myśl postanowień taryfy nie powinny przedsiębiorstwa kolejowe żądać dowodu, iż nadane „drzewo kopalniane", istotnie do kopalni użyte zostanie — jeżeli nie ma uzasadnionego powodu do podejrzywania wiarogodności takiego oznaczenia wysyłki. W podobnych wypadkach może jednakowoż każde przedsiębiorstwo kolejowe, zamiast żądać dowodu od nadawcy — odnosząc się do stacyi przeznaczenia, bez trudności sprawdzić, czy transport drzewa do kopalni oddawany został, a jeśli skonstatuje fałszywe zgłoszenie, ma prawie zawsze zwykle dodatkowego ściągnięcia wyższej opłaty i kary konwencyonalnej; albowiem nadawcą jest zwykle firma, handlem drzewa stale się trudniąca. Takie sprawdzenie przeznaczenia jest tem bardziej ułatwione, iż według klasy D. owa taryfa na niemieckich liniach kolejowych tylko dla przesyłek do stacyi kopalnianych jest przeznaczoną tj. a) w okręgu dyrekcyi kolejowej Berlin dla stacyi: Altwasser, Dittersbach, Fellhammer, Gottesberg, Waldenburg, razem 5 stacyi b) W okręgu dyrekcyi kolejowej Wrocław: dla stacyi: Antonienhütte, Bytom, Emanuelssegen, Gleiwitz, Chorzów, Królewska Huta, Kunigundenweiche, Laurahütte-Ludwigsglück, Morgenroth, Münsterberg, Mysłowice, Nowy Bieruń, Rozdzin, Scharley, Szopieniec, Świętochowice, Tarnowice, Tischau, Zabrze, razem 19 stacyi. c) W okręgu dyrekcyi kolejowej Erfurt dla stacyi: Arnstadt, Dürrenberg, Erfurt, Lipsk, Luknau, Merseburg, Weissenfels i Zeitz, razem 8. d) W okręgu dyrekcyi kolei Hanower dla stacyi: Bielefeld, Brema, Bremerhaven, Kassel, Geestemünde, Hameln, Hanower, Harburg, Hildesheim, Linden, Minden, Oeynhausen, Osnabrück, Salzuflen, razem 14. e) W okręgu dyrekcyi kolejowej Magdeburg dla stacyi Halle i Trotha, razem 2. f) Na saskich kolejach państwowych dla stacyi: Dorda, Drezno, Freiberg, Lipsk, Pottschapel, Willischthal, Zeitz i Zwickau, razem 8, ogółem dla 56 stacyi.

Zastosowanie taryfy D. w ogóle może być przeto ograniczone na takie drzewa kopalnianego do Niemiec, które tylko do tych stacyi nadane zostaną. W żadnym razie zaś nie powinny być zwiększone czynności kontroli, które mogą Galicyę i Bukowinę pozbawić dotychczasowych ułatwień w zbycie drzewa do Niemiec, stanowiącego najgłówniejszy dział wywozu z tych krajów.

Przez proponowane ograniczenie grubości „drzewa kopalnianego" z jednej strony powiększyłoby się jeszcze trudność w ekspedycyi kolejowej, z drugiej strony bardzo znaczna część drzewa dotychczas do Niemiec wysyłanego zostałaby od tego ułatwienia wykluczoną.

Przy kupowaniu „drzewa kopalnianego" musiałyby bowiem organa kolejowe niemal każdy kawałek z osobna zmierzyć, gdyż tego później po złożeniu do wagonu czynić nie mogą, coby przez załadowania przeszkodziło, a tem samem i koszta znacznie powiększyło; ponieważ zaś nadawca wskutek tego jak najbardziej wyzyskać obniżenie taryfowe i ładowałby drzewo, mające największą dozwoloną grubość, powstałyby więc niedostateczne reklamacye przy ładowaniu.

Mylnem jest twierdzenie wnioskodawców, jakoby na cele kopalniane używano drzewa tylko do 20 cm grubości, skoro w robotach podziemnych (mianowienie takiego drzewa [illegible] także do górniczych „drzewa kopalnianego" zalicza) potrzeba często drzewa o średnicy od 30 i 50 cm., przykop szybu, zabezpieczenia sztolni, i w ogóle ciśnienia ziemnego, na konstrukcyą drzewną ciśnienie wywierającego, itd.

Na te cele kupują zazwyczaj kopalnie dla taniości także grubsze sztuki drzewa, które z powodu jakichś wadliwości (np. jeżeli są sękate, nabolałe) do pierwszego gatunku niezaliczone, tj. takie, dla których w Galicyi podobnego użytku nie ma. Wynikiem więc proponowanego wykluczenia grubszych sztuk od kategoryi „drzewa kopalnianego" byłaby deprecyacya cen i to całej przestrzeni opłaty frachtowej według klasy A. nad opłatą według klasy D., co jedynie przemysłowcom i handlarzom drzewa następującą korzyść może sprawić na tem większych wymagań co do jakości kupionego drzewa użytkowego, aby na tej podstawie wyzyskiwać właścicieli lasów.

Ponieważ wnioskodawca p. Reich jest spólnikiem firmy J. i J. Kohn, znanej w kraju z kilku nadmiernie korzystnych dla niej kontraktów kupna drzewa, więc mimowoli nasuwa się myśl (być może niesłusznie), czy zamiar usunięcia niedogodnej konkurencyi odbiorców niemieckich nie był główną aczkolwiek przemilczaną pobudką do proponowania podobnej zmiany postanowień taryfowych, w najwyższym stopniu szkodliwej dla właścicieli lasów w Galicyi i Bukowinie.

W razie bezwzględnego zastósowania klasy taryfowej A. dla drzewa ponad 20 cm grubości utraciłyby Galicya i Bukowina możność pomyślnej konkurencyi z drzewem rosyjskiem w kopalniach niemieckich, w której zaledwie od kilku lat nasze kraje zwyciężyć zdołały. Różnica bowiem między opłatą wedle taryfy D. a wedle taryfy A. jest bardzo znaczną, skoro, licząc 1 markę tylko po 60 ct. a pełną ładugę wagonową nawet po 15 m. sześciennych, ta zwyżka opłaty wedle taryfy A. od jednego metra sześciennego wyniosłaby np. ze Suchej do Waldenburga 2 m. 13 fen. czyli 1 złr. 28 ct., do Koenigshütte 93 fen. czyli 56 ct., do Arnstadt 4 m 67 fen. czyli 2 zł. 80 ct., do Freiberga 3 m. 67 fen. czyli 2 zł. 20 ct., z Nowego Sącza do tych samych stacyi 2 m. 60 f. czyli 1 zł. 56 ct.; 1 m. 40 f. czyli 84 ct.; 5 m. 13 f. czyli 3 zł. 8 ct. i 4 m. 13 f. czyli 2 zł. 48 ct. z Zagórza 2 m. 80 f. albo 1 zł. 68 ct.; 1 m. 60 f. albo 96 ct.; 5 m. 33 f. albo 20 ct. i 4 m. 33 f. albo 2 zł. 60 ct. Ze Skolego 3 m. 13 f. albo 1 zł. 88 ct.; 1 m. 93 f. albo 1 zł. 16 ct.; 5 m. 67 f. albo 3 zł. 40 ct i 4 m. 67 f. albo 2 złr. 68 ct. Z Doliny 3 m. 27 f. albo 1 zł. 96 ct.; 2 m. 7 f. albo 1 zł. 24 ct.; 5 m. 80 f. albo 3 zł. 48 ct. i 4 m. 87 f. albo 2 zł. 88 ct. Ze Stanisławowa 3 m. 33 f. albo 2 zł. i 2 m. 13 f. albo 1 zł. 28 ct.; 5 m. 87 f. albo 3 zł. 52 ct. i 4 m. 87 f. albo 2 zł. 92 ct. Wreszcie z Hadikfalva aż 3 m. 67 f. albo 2 zł. 20 ct.; 2 m. 47 f. albo 1 zł. 48 ct.; 6 m. 20 f. albo 3 zł. 72 ct. i 5 m. 20 f. albo 3 zł. 12 ct.

Dodać jeszcze należy, że obliczyliśmy dla przykładu, że zwyżki frachtu jakieby za drzewo kopalniane nad 20 cm. grubości po myśli wniosku p. Reicha i Sp. opłacać się miały tylko do stacyi z dyrekcyi kolejowych Berlin (Waldenburg), Wrocław (Koenigshütte), Erfurt (Arnstadt) i saskich kolei państwowych (Freiberg), że do odleglejszych linii jeszcze znacznie więcej zwyżka ta wyniosłaby (np. do stacyi Halle, dyrekcyi Magdeburg o 1 zł. 84 ct. na 1 metrze kubicznym więcej jak do Koenigshütte), że zwyżka wykazana w przeważnej liczbie wypadków przekracza cenę otrzymywaną za drzewo na pniu, na cele kopalniane do Niemiec wywożone, przy obecnych warunkach eksportu, że nakoniec wskutek zmniejszonego ruchu kopalni niemieckich jest do przewidzenia, iż w najbliższym czasie nastąpi dotkliwa zniżka ceny drzewa użytkowego w ogóle, a tych kategoryi w szczególe, nie ulega więc żadnej wątpliwości, iż wykonanie wniosku pp. Reicha i Sp. eksportowi drzewa z Galicyi i Bukowiny dla kopalni północnych Niemiec, t. j. dla obecnych głównych odbiorców galicyjskiego drzewa, **ś m i e r t e l n y c i o s z a d a ć m u s i.**

Na ten szczególny wypadek w swoim rodzaju zwracam uwagę Koła polskiego, któreby powinno energicznie poprzeć memoryały, jakie w tej mierze wysłało „Towarzystwo leśne" do ministerstwa handlu, rolnictwa i jeneralnej dyrekcyi kolei państwowych.

Nakoniec z naciskiem dodaję, że nie jako członek wydziału „Towarzystwa leśnego" napisałem ten artykuł, jeno czynię to jako kwalifikowany gospodarz leśny, któremu dobro kraju zbyt na sercu leży, w chęci odwrócenia klęski od naszego handlu drzewem.

*Romuald Makarewicz.*

# Wielka wojna w roku 189.?

*Wielka bitwa na granicy Galicyi.*

**Berlin** (telegram pryw.)

Nazajutrz po zajęciu Skierniewic nadeszła do obozu niemieckiego depesza, donosząca, że na granicy galicyjskiej przyszło do walnej bitwy pomiędzy armią Dragomirowa a 250 tysięczną armią austryacką i że Dragomirów pobity na głowę cofa się w kierunku Lublina. Jeżeliby ta wiadomość okazała się prawdziwą, wówczas niezawodnie także Dragomirów będzie musiał cofnąć się do Warszawy, aby połączyć się z Hurką i z wielkim księciem Włodzimierzem.

*Włochy mobilizują się przeciw Francyi.*

Nareszcie i Włochy wciągnięte zostały w wir wypadków i postanowiły wystąpić czynnie w obronie swoich sojuszników. Zajścia, które się będą działy w Rzymie po rozejściu się wiadomości o wypowiedzeniu Niemcom wojny przez Francyę, opisują autorowie w formie korespondencyi przygodnej, nadesłanej do *Times'a* przez jednego z naocznych świadków tych zajść. Korespondencya ta opiewa jak następuje:

„Znajdowałem się właśnie w Rzymie, gdy nadszedł tam telegram o wypowiedzeniu wojny przez Francyę. Siedziałem właśnie w mym pokoju w hotelu de Londres, gdy wtem z pobliskiego Piazza di Spagna doszedł mnie głuchy hałas. Pobiegłem do okna i zobaczyłem ogromny tłum ludzi, wznoszących entuzyastyczne okrzyki „Evviva" na cześć Niemiec i trójprzymierza. Nadciągał on z Monte Pincio, gdzie muzyka pułkowa karabinierów dawała koncert, podczas którego rozrzucono osobny dodatek dziennika „Popolo Romano", zawierający doniesienie, że Francya korzystając z zawikłań, w jakie Niemcy popadły na swej granicy wschodniej, postanowiła rozpocząć wojnę odwetową i zemścić się na Niemcach za rok 1871. Z trybuny kapelistów przeczytał jakiś człowiek donośnym głosem tę depeszę zebranym tłumom, przez co wywołał w nich zapał, który się objawił prawdziwie w południowy sposób ogłuszającymi okrzykami na cześć króla Humberta i cesarza niemieckiego, a dosięgnął punktu kulminacyjnego wtedy, gdy kapela karabinierów poczęła grać naprzemian to hymn włoski to znów hymn niemiecki „Wacht am Rhein". Nareszcie ruszyły się tłumy koło kościoła Trinita dei Monti i drogą Syxtyńską, gdzie się do nich przyłączyłem. Ciągnęły one do Kwirynału, po drodze jednak zatrzymały się przed domem, w którym mieszka Crispi, jak wiadomo główny inicyator myśli przystąpienia Włoch do trójprzymierza. — „Evviva Crispi" zagrzmiało w powietrzu, a mąż stanu, na którego cześć okrzyki te wznoszono, ukazał się na balkonie, ukłonem dziękował na wszystkie strony, a ponieważ widocznie nie chciał sam przemawiać, przeto wymownym giestem ukazał tylko na Kwirynał. Tam też podążyły tłumy w pośpiechu.

Gdyśmy weszli na olbrzymi plac przed pałacem królewskim, zastaliśmy tam już inny tłum, złożony z mieszkańców rozmaitych dzielnic rzymskich, którzy widocznie uprzedził nas w naszym zamiarze. Kilku demonstrantów wdrapało się nawet na postumenta znanej wszystkim, co byli w Rzymie, grupy koni dłuta Fidiasza. Spora była także liczba księży, którzy przybyli z tamtej strony rzeki, aby być świadkami wypadków, mogących mieć i dla nich bardzo doniosłe znaczenie. Widząc tę liczną drużynę kapłanów o bladych zadumanych twarzach, mimowoli skierowałem me oczy w stronę Watykanu, gdzie może także w tej samej chwili lunetami śledzą przebieg wypadków przed pałacem królewskim.

Ogłuszające okrzyki wyrwały mnie z mych marzeń. Oto prezes gabinetu w towarzystwie dwóch sekretarzy torował sobie drogę przez tłum. Wracał on właśnie z konferencyi ministrów pod przewodnictwem króla i szedł do ministeryum spraw zagranicznych. Niedaleko za nim szedł ambasador niemiecki hr. Solms z miną bardzo zafrasowaną. Gdy jednak po upływie jakich dwudziestu minut wyszedł z ministeryum, twarz jego była rozpromieniona. Uprzejmym uśmiechem odpowiadał on na okrzyki tłumów. Ludność burzliwymi okrzykami domagała się ukazania się prezesa gabinetu. Wreszcie wyszedł on na balkon ministerstwa i wśród głębokiej ciszy przemówił w te słowa: „Moi panowie! Zabieram głos w chwili poważnej i uroczystej. To, co mam wam powiedzieć, streszczę w kilku zdaniach, czasy bowiem obecne wymagają czynów, nie słów. Jak wiecie, dobyła Francya oręża swego na Niemcy, a obowiązkiem Włoch jest pomódz swemu sprzymierzeńcowi. Kości rzucone, musimy spełnić nasze solenne, traktatem zagwarowane przyrzeczenie chociażby nas nie wiedzieć co czekało. Honor nasz jest tu zaangażowany, a czemże byłby naród bez honoru! (Huczne Evviva). Po raz pierwszy muszą Włosi jako zjednoczony naród pokazać, czego dokazać potrafią, a mam w Bogu nadzieję, że okażemy się godnymi przyjaźni, która nam na każdym kroku okazywano i usprawiedliwimy nadzieje w nas pokładane. Muszę jeszcze dodać, że zarządziliśmy już bezzwłoczną mobilizacyę całej naszej armii. Jej towarzyszyć będą gorące modlitwy każdego prawego Włocha".

Grzmiące okrzyki rozległy się teraz w powietrzu: „Italia fara da se! Evviva il Re Umberto! Evviva l'imperatore di Germania! Evviva la tripla Allianza!

Nazajutrz odbyła się wielka rada wojenna pod przewodnictwem króla Humberta. Brali w niej udział wszyscy komendanci dwunastu korpusów włoskich, tudzież wszyscy admirałowie. Obrady były bardzo gorące, obecni jenerałowie i admirałowie nie mogli żadną miarą zgodzić się na to, ile korpusów można użyć przeciw Francyi, a ile musi pozostać w kraju, aby bronić wybrzeży i zapobiedz ewentualnemu wylądowaniu wojsk francuskich. Król wskazał na to, że na razie nie ma nadziei, aby Anglia udzieliła trójprzymierzu innego poparcia, jak tylko moralnego. Gdyby Anglia była przystąpiła formalnie do trójprzymierza i oddała Włochom swą flotę do dyspozycyi celem ochrony ich wybrzeży, w takim razie mogłyby Włochy zwrócić się z całą swą armią na Francyę. Tak jednak jak dziś [illegible] nie mogą. Z dwudziestu korpusów francuskich pomaszerowało [illegible] trzynaście nad Ren, ale pozostałe siedm rozlokowano w południowych i południowo-zachodnich departamentach mogły każdej chwili pojawić się w Marsylii lub Tulonie, zkąd mają zaledwie kilkanaście godzin drogi do wybrzeży włoskich.

Po dość namiętnej dyskusyi uchwalono na wniosek jenerała Cosenza użyć przeciw Francyi sześć korpusów, resztę zaś na razie pozostawić w kraju. Plan operacyjny ułożono następujący: Cztery korpusy pójdą Rivierą wzdłuż wybrzeży zatoki genueńskiej, aby zaś tej armii ułatwić posuwanie się naprzód, przekroczą dwa korpusy Alpy drogą przez górę Mont Cenis i w ten sposób zatrudnią część armii francuskiej. Pochód armii nad Rivierą wspierać będzie nadto silna eskadra włoska, złożona z sześciu największych pancerników i wielu okrętów drugiej klasy. Pomoc ta jest konieczną. Francuzi bowiem po przystąpieniu Włoch do trójprzymierza obwarowali silnie wszystkie dominujące nad morzem wierzchołki Alp nadmorskich, od Mentony aż do Marsylii. Fortyfikacye te wzniesione zostały jedynie w tym celu, aby powstrzymać pochód armii włoskiej w razie, gdyby ona chciała dotrzymać przyrzeczenia i napaść armię francuzką z boku i gdyby przytem wybrała wygodniejszą drogę przez Rivierę, a nie uciążliwą przez Alpy. Armia włoska po małych utarczkach pod Ventimiglią i Mentoną i po zdobyciu miasteczka Villefranche przez bersalierów, dotarła aż do Hyéres i w pobliżu tego miasta koło Costebelle pobiła armię francuską, która jej zaszła drogę. Francuzi musieli cofnąć się do Tulonu.

Zwycięstwo to Włochów, jakkolwiek piękne, nie rozstrzygnęło jednak jeszcze kampanii. Włosi bowiem nawet przy pomocy swojej floty nie mogli myśleć o zdobyciu silnie obwarowanego Tulonu, nie otrzymawszy przedtem znacznych posiłków. Tych jednak na razie żadną miarą otrzymać nie mogli, gdyż zachodziła wciąż obawa, że flota francuska z Brestu może wrócić na morze Śródziemne. Sytuacya polepszyłaby się o wiele dla Włochów, gdyby jenerał Ricotti ze swoimi dwoma korpusami zszedł w góry Mont Cenis, pokonał przeszkody, jakie mu na drodze staną, i połączył się z armią nad Rivierą.

Gdyby zaś dotychczasowa wojna czy to nad Wisłą czy też nad Renem rozstrzygniętą została na korzyść Niemców, w takim razie Włochy spełniły swoje zadanie, gdyż zatrudniły część armii francuskiej i nie pozwoliły jej pójść w pomoc armii nadreńskiej.

# List do Redakcyi.

Szanowna Redakcyo!

W jednym z ostatnich numerów *Kuryera lwowskiego* pojawiła się korespondencya z Drohobyczy pod datą 28 października 1893 następującego brzmienia:

**Drohobycz** 28 października 1893. Kilkakrotnie już w łamach *Kuryera lwowskiego* czytaliśmy wspomnienia o gospodarce w naszym grodzie pod rządami Hersza Goldhamera będącym. Niech tedy niniejszych słów kilka posłuży do uzupełnienia obrazu gospodarki żydowskiej naszego miasta. W naszej Radzie powiatowej zasiadają Hersz Goldhamer i Aleksander (recte Sender) Schorr, zaś w Radzie gminnej prócz nich, jako „der dritte im Bunde", Wilhelm (recte Wolcie) Goldhamer, syn Hersza. Otóż panowie ci każą sobie systematycznie grubo płacić za „przeforsowanie" każdej ważniejszej uchwały, tak w Radzie powiatowej jak w Radzie gminnej, a na wielką skalę odbywa się to branie „łapówek", gdy idzie o zatwierdzenie oferty jakiejś na przedsiębiorstwa powiatowe lub gminne. Można śmiało twierdzić, że panowie ci zrobili sobie z tego interes i że każdy, kto ubiega się o otrzymanie jakiegoś przedsiębiorstwa, musi wprzód z tymi panami się „porozumieć". Przytoczymy tu jednak tylko dwa wypadki dla przykładu.

1) W bieżącym roku podał tutejszy kupiec Lajzor Mischl ofertę do Wydziału powiatowego na dzierżawę rogatki w Rychcicach. Aleksander Schorr, z którym Lajzor Mischl, by się przy licytacyi utrzymać, porozumieć się musiał, wziął na się przeforsowanie uchwały dla Mischla korzystnej, a nadto podjął się wyrobić u Wydziału powiatowego, by już po zatwierdzeniu oferty przeniesiono rogatkę bliżej miasta, tak ażeby objęła jeszcze jeden ważny gościniec. Za „usługę" tę złożył u niego Lajzor Mischl weksel na 1000 zł., na który też już 200 zł. zapłacił, a o resztę Schorr dość usilnie się upomina, grożąc skargą wekslową.

2) W Radzie powiatowej odbyła się licytacya na dostawę piasku; było więcej licytantów, a między innymi także Sender Scheinfeld z Michałowic. Ten jednak ułożył się z Wilhelmem (Wolciem) Goldhamerem, radnym gm., zapłacił mu 500 zł., za co ten wyrobił, że mu oddano dostawę tę z wolnej ręki. Oszukał go jednak Wilhelm Goldhamer, bo zamiast przyrzeczonego „dobrego interesu", przy którym Scheinfeld kilka tysięcy złotych miał zarobić, Scheinfeld dostarczył wszystkiego piasku za 300 zł.

Podajemy na razie tylko te dwa fakta do wiadomości publicznej, aby i p. prokurator państwa w Samborze o nich się dowiedział.

(Podpis znany Redakcyi *Kuryera* i poświadczony przez kilka osób.)

Nie wchodząc w merytoryczną stronę tej korespondencyi, mam sobie za obowiązek sprostować niektóre fakta w niej podane, a mianowicie:

Co do 1) Wymieniony Aleksander Schorr jest wprawdzie członkiem Rady powiatowej, ale w Wydziale nie zasiada; licytacya na dzierżawę myta odbyła się 21 października 1892 r., zatwierdzona w tym samym dniu uchwałą Wydziału powiatowego.

Co do 2) Oferty wniesiono 12 lipca 1892 do l. 1214, zatwierdzono uchwałą Wydziału powiatowego w tym samym dniu do l. 1210.

Obecnie urzędujący Wydział pracuje pod mojem przewodnictwem dopiero od 9 listopada 1892, jego więc zarzuty te dotyczyć nie mogą, a to tem bardziej, że sprawy drogowe od daty powyższej spoczywają wyłącznie w ręku zarządu dróg ustanowionego przez Wydział krajowy, w imieniu którego jestem delegatem tego zarządu

Z poważaniem

*Stanisław hr. Tarnowski*

prezes Rady pow. drohobyckiej.

Drohobycz 7 listopada 1893.

# KRONIKA.

Lwów 9 listopada

**Sejmik relacyjny.** Poseł Adam Jędrzejowicz zaprosił swych wyborców do sali Magistratu w Rzeszowie na godzinę 6-tą po południu dnia 12 bm. a to celem złożenia im sprawozdania ze swych czynności poselskich.

**Leśko Koupczak** — takie jest nazwisko domorodnego majstra, który wraz z swoimi towarzyszami z Jaworowa pod Kossowem rozpoczął stawiać na placu wystawy roku 1894 budowlę huculskie.

**Mianowania.** Cesarz mianował profesora lwowskiego seminaryum nauczycielskiego we Lwowie, p. Aleksandra Barwińskiego, członkiem gal. Rady szkolnej krajowej. — Radzca wyższego sądu kraj. we Lwowie, Karol Kamieński, przy sposobności przeniesienia go w stan spoczynku, otrzymał tytuł radzcy dworu.

**P. Teodor Talowski,** znany zaszczytnie architekt krakowski, bawi obecnie we Lwowie, w sprawie budowy pawilonu Adama ks. Lubomirskiego na placu powszechnej wystawy krajowej.

**Śluby.** W Trembowli odbył się dnia 26 z. m. ślub panny Maryi Walawskiej z p. Janem Gałystą, respicyentem straży skarbowej. — W sobotę dnia 11 bm. o godzinie 11 w południe w kościele OO. Bernardynów we Lwowie odbędzie się ślub panny Maryi Gańczakowskiej, córki śp. Władysława i Balbiny z Hirschów, z p. Michałem Schwarzem, inżynierem powiatowym w Rohatynie. — W cerkwi św. Piatnic we Lwowie pobłogosławiony zostanie w sobotę związek małżeński panny Józefy Sybidłówney, nauczycielki w Hreleńcach pod Kulikowem, z panem Romanem Czajkowskim, auskultantem sądowym. — Dnia 29 z. m. odbył się w Pogwizdowie pod Bochnią ślub panny Stanisławy Neusserówney, córki Antoniego i Matyldy ze Słapów, właśc. dób Pogwizdów, z p. Władysławem Prus Bugayskim, urzędnikiem kolei państwowej w Bochni.

**Wielka żelazna oranżerya,** która stanowiła jedną z ozdób jubileuszowej wystawy ogrodniczej saskiej w r. b. w Lipsku odbytej, przewieziona będzie na plac wystawy lwowskiej i oddaną dla celów ogrodnictwa Środkowa jej część służy na ogród zimowy, jest bowiem podwójnie oszkloną i ma przyrząd do ogrzewania. Termin wzniesienia budowli d. 1 kwietnia 1894 r.

**Pierwsza spółka wyrobu cegieł maszynowych** i towarów glinianych we Lwowie (Stillerówka), zgłosiła pawilon własny na wystawie krajowej.

**Wybór uzupełniający** posła do Rady państwa z miast Tarnopol-Brzeżany, w miejsce dra Czerkawskiego, odbędzie się 14 grudnia rb.

**Zjazd delegatów powiatowych** powszechnej wystawy krajowej odbędzie się w myśl uchwały na pierwszym zjeździe zapadłej dnia 23 bm. o godzinie 5 po południu w wielkiej sali gmachu Kasy oszczędności we Lwowie. Na porządku dziennym sprawozdanie z dotychczasowych czynności przygotowawczych co do urządzenia wystawy, a w szczególności działu jej rolniczego ze wschodniej części Galicyi. Nie należy wątpić, iż pp. delegaci, którzy tak gorąco zabrali się do dzieła i tym razem złożą pocieszające z prac swoich relacye.

**Poświęcenie kaplicy.** Wczoraj dopełnił W. O. Kasper Szczepkowski, prowincyał OO. Jezuitów, w asystencyi C. Bapsta, superyora lwowskiego, księży Jezuitów i pobożnego ludu wzniosłej ceremonii poświęcenia pięknie bardzo odrestaurowanej kaplicy Matki Boskiej Bolesnej, w kościele OO. Jezuitów, i po 120 latach przerwy, pierwszą tam odprawił mszę św. i dziękczynne odśpiewał „*Te Deum*".

Historya tej kaplicy jest następująca. Kiedy Fryderyk August II elektor saski, obrany królem polskim, uczynił wyznanie wiary katolickiej 1698 roku w Badenie, przybył do Warszawy i koronował się koroną Chrobrego, panujące domy, idąc za przykładem Innocentego XII papieża, nie chciały go uznać królem. Fryderyk wybrał wtedy Jerzego Dzieduszyckiego, koniuszego W. K., pana wielkiej zdolności, ogłady a większej jeszcze pobożności, wysłał jako posła nadzwyczajnego do Rzymu, aby ostatecznie uzyskać uznanie papieża. Jerzy, przyjęty z wielką łaskawością w Rzymie, nie tylko załatwił szczęśliwie powierzoną sobie misyę dla króla, ale otrzymał od papieża bardzo wiele drogocennych relikwii, między innemi ciało św. Benedykta, męczennika, świeżo z cmentarza Kalepoda dobyte.

Relikwie te złożył koniuszy w kaplicy swojej pałacowej w Czasłowcach (w dzisiejszym powiecie żydaczowskim), nosząc się z myślą wystawienia dla nich osobnej kaplicy we Lwowie, przy kościółku OO. Jezuitów, których był uczniem. Gdy jednak śmierć przedwczesna nie dozwoliła mu wykonać tej myśli, wdowa po nim Marya z Zamoyskich, przy północnej ścianie nowo wystawionego kościoła, wzniosła wspaniałą kaplicę, i tam 23 maja 1738 r. ciało św. Benedykta z wielkiemi kosztownościami przewiozła, legując na utrzymanie tej kaplicy 49.000 złp. Wdzięczne Towarzystwo Jezusowe wystawiło obu małżonkom wspaniały marmurowy pomnik, który do dziś dnia się zachował na filarze niedaleko wejścia do kaplicy. Ciała ich złożono do grobu pod tą kaplicą.

Po kassacie OO. Jezuitów w r. 1773 kaplica wraz z kościołem, dostała się w ręce rządu a kiedy później w r. 1836 oddano kościół, kaplicę zaś zatrzymano do celów prywatnych, przeważnie były tam mieszkania woźnych, a przez czas jakiś był tam szynk nawet.

Ks. dr. Habeni podjął przed laty kilkunastu myśl rewindykacyi tej kaplicy dla pierwotnych celów. August hr. Dzieduszycki zbierał podpisy członków familii Dzieduszyckich, aby w ich imieniu zwrot kaplicy uzyskać. Po latach kilkunastu bezowocnych zabiegów, obecny ks. superior Bapst, zdwoiwszy starania, uzyskał szczęśliwie dekret Najjaśniejszego Pana, który zwracał kościołowi kaplicę.

Zaczęto zbierać składki na odnowienie kaplicy, z których znaczna część pochłonęła adaptacya, tj. zwalenie grubego i wysokiego muru, który rząd postawił i restauracya biur rządowych nad kaplicą. Restauracya kaplicy dokonaną została w stylu renesansowym z największym gustem i starannością. Naczelne kierownictwo w tej pracy objął p. Michał Kowalczuk, architekt, obrazy olejne naklejone na murze w niżach, przedstawiające siedm boleści N. Maryi Panny, oraz obraz na suficie i wszystkie artystyczne malarskie prace wykonał znakomicie p. Karol Heimroth, roboty stolarskie robił p. Stan. Kruk, ślusarskie p. Stankiewicz, roboty malarskie zwykłe p. Mucha. Wszyscy ci panowie są Polakami i mieszkają we Lwowie.

Kaplica ta jest prawdziwą ozdobą pięknej świątyni OO. Jezuitów, i ma głównie służyć dla nabożeństw brackich.

**Wybór urzędnika posłem.** Od jednego z urzędników otrzymujemy następujące pismo:

W sprawie wyboru radzcy Lanikiewicza posłem do Rady państwa z okręgu mniejszych posiadłości Żółkiew-Rawa-Sokal, zabieram głos, aby odpowiedzieć na komentarz, jaki niektóre lwowskie pisma umieściły obok doniesienia o wyniku wspomnianych wyborów.

Oświadczyły mianowicie krótko, że nie entuzyazmują się wyborem radzcy Lanikiewicza, ponieważ zawsze zasadniczo przeciwne są wybieraniu do Rady państwa urzędników, a w szczególności urzędników politycznych.

Dziwnie upośledzonym jest rzeczywiście stan [illegible] do zaaklimatyzowania się na stałe w podręcznikach ekonomii społecznej, tej wyrażonej dotychczas jeszcze w formie dowcipu definicyi, „że urzędnik jest to indywiduum mające mnóstwo obowiązków, ale nie mające żadnych praw". Jakto więc ten liczny, upośledzony dotychczas pod każdym względem, podtrzymujący ład i porządek w społeczeństwie stan, nie ma więc nawet prawa posiadania w Reprezentacyi państwa choć jednego swego zastępcy i to w czasach, kiedy ludzie zabierający głos w polityce głowy sobie łamią nad pytaniem jakieby to jeszcze klasy społeczne obdarzyć prawem wysyłania do ciał prawodawczych swoich reprezentantów. Zamiast uznać tę słuszną prawdę, że jeżeli dotychczas obok trudnej i zgrozą świat przejmującej kwestyi socyalnej, podnoszonej przez robotników, pracujących fizycznie, nie ciąży nad głowami rządzących i nadających prawa, kwestya socyalna tych robotników, którzy pracują umysłowo, to tylko zasługa tej skromności w stawianiu sprawiedliwych nawet żądań i tej abnegacyi, z jaką nasi urzędnicy znoszą swój dotychczasowy los.

Wszak najlepszy dowód, że nam potrzeba choć jednego reprezentanta w Radzie państwa, rozumnego i energicznego, kiedy uznana już nawet przez sam rząd za nieuniknioną sprawa poprawy materyalnego bytu urzędników, tuła się po stołach ministeryalnych od lat wielu, spychana co roku z porządku dziennego obrad parlamentarnych; i nie ma nawet jednego obrońcy na ławach poselskich, któryby ją zechciał pamięci Ministerstwa skarbu przypomnieć. Mówi się wciąż i pisze o potrzebie poprawy bytu urzędników. Faktem niczem niezbitym jest, że w dzisiejszych czasach zmieniają się warunki bytu materyalnego z każdym rokiem, a płace urzędników obrachowane na podstawie zapomnianych dawno dat „nie wystarczają im do życia, choć nie dają, co prawda, umrzeć", ale dla usunięcia tego anormalnego i niesprawiedliwego stanu rzeczy, nic się nie robi, zamyka się głos opinii, coroczną, wstyd doprawdy samemu społeczeństwu przynoszącą, jałmużną w formie zapomogi głodowej, o której wymiar toczą się w dodatku całemi miesiącami rozprawy między izbami Rady państwa.

I w tych warunkach zabraniają niektóre pisma z zasady wyboru urzędnika do Reprezentacyi państwowej?

*Urzędnik.*

**Z nad Wisłoki** z okolic Brzostka nam piszą: Nareszcie raz napiętnować trzeba lekceważenie życia ludzkiego, jakie w tutejszej okolicy panuje wskutek zaniedbania niezbędnych środków ostrożności przy przejazdach przez rzekę, tem bardziej, że to lekceważenie pociąga za sobą utratę zdrowia ludzkiego, a nawet śmierć. Niewątpliwie należy do środków ostrożności przestrzeganie, by nie przejeżdżano przez rzeki w miejscach, gdzie się znajdują głębie niebezpieczne. Otóż takie niebezpieczne miejsce utworzyło się w korycie Wisłoki w pobliżu przejazdu przez nią z Błaszkowy do Kleci, a to wskutek ubicia tamy, przy której zrobił się niebezpieczny wir wodny, co nieświadomych brodu i nieostrzeżonych żadnym znakiem porywa i w tę Scyllę lub Charybdę wciąga; a przecież już samo postawienie baryery wraz z tablicą ostrzegającą, a nawet choćby wytyczenie brodu, zapobiegłoby nieszczęściu.

Ofiarami tego niedbalstwa stali się we wrześniu: parobczak Józef Łącki, który wiózł rodzinę żyda Jośla Steinhorna z Błaszkowy do Brzostka i dziecko jego, żonę zaś Steinhorna i dwoje dzieci ledwie uratowano i przywrócono do życia. Dnia 27 października utonął w tem samem miejscu Antoni Gargura z Błaszkowy wraz z koniem. Dnia 1 bm.

tonęło trzech żydów wskutek wywrócenia się wozu; dwóch z nich uratowało się, trzeciego uniosła woda i dopiero z dna rzeki wyciągnięto go i zaledwo doprowadzono do przytomności. W pierwszym rzędzie winę tych nieszczęść ponosi niedbała zwierzchność gminna, lecz nie jest także bez winy pilzneński wydział powiatowy, albowiem do rady powiatowej, a w jej zastępstwie do wydziału, należy nadzór nad gminami w ich własnym zakresie działania, a zatem staranie się o bezpieczeństwo komunikacyi na drogach i wodach. Jest wprawdzie na Wisłoce o paręset kroków powyżej przejazdu wbród prom przewozowy, lecz prom ten funkcyonuje tylko w czasie przybytku wody, w czasie bowiem niskiego stanu wody, a nawet przy średnim stanie, jeżdżą wszyscy wbród, bo nie każdego stać na opłatę wysokiego przewozowego, jakie dzierżawca naznaczył. O taryfie przewozowego ani śladu. Dzierżawca pobiera tyle, ile mu się uda. Praktykuje się to od lat wielu. Wnoszone skargi do wydziału powiatowego składane są do kosza. Za to nie zaniedbuje się windykować z obszarów dworskich opłaty na prestacye drogowe, chociaż nie istnieje ani zarząd dróg gminnych, ani inspektor, ani też dróg i mostów nikt nie naprawia, a droga przez Błaszkowę jest istnem bezdrożem; takiem samem droga z Dębowy do miasteczka Jodłowy, którą nawet miejscami poprzeorywali chłopi.

Zaprawdę czas byłby już wielki, iżby pilzneńska rada powiatowa ocudziła się z głębokiego snu i do spełniania obowiązków, dobrowolnie przyjętych, dała się namówić. Również żandarmerya, która obowiązana jest czuwać nad bezpieczeństwem życia osób i ich mienia, nie jest bez winy w przytoczonych powyżej kataklizmach.

**Z Sokalskiego** nam piszą: W tych dniach zawitał w nasze strony najdostojniejszy ksiądz biskup Malczyński w odwiedziny do swoich krewnych, mianowicie do powszechnie znanej ze swej zacności rodziny ks. Romualda Mosiewicza gr. kat. proboszcza w Szmitkowie zkąd i dalszych krewnych i dawnych przyjaciół odwiedzał. Wszędzie gdzie przybył, gromadziła się ludność i prosiła dostojnego gościa o błogosławieństwo.

Ponieważ zasługi jego około dobra Kościoła, oraz jego życie szerszej publiczności mało są znane, przeto w krótkich zarysach skreślę je, znając go osobiście od lat 40. Gdy ówczesny młodziutki alumnus Malczyński dowiedział się, że ma być wywieziony z Chełma do Moskwy dla dokończenia niby studów teologicznych, zrozumiał zaraz, że chodzi tu głównie o zmuszenie go do schyzmy, umknął więc, porzucając wiekowych rodziców i braci swoich i przekradłszy się piechotą przez granicę przybył w nasze strony, skąd przy pomocy tutejszych obywateli dostał się do Lwowa, a ze Lwowa za udzielonym mu przez ówczesnego namiestnika hr. Gołuchowskiego paszportem do Rzymu, gdzie w *collegium de propaganda fide* umieszczony i po ukończeniu studyów teologicznych wyświęcony został. Gdy się tam przekonano o jego gorącej wierze katolickiej i o niezwykłych jego zdolnościach Papież Pius IX powierzył mu misyę katolicką w Albanii, gdzie miał nietylko szerzyć wiarę katolicką, ale i bronić jej od islamizmu i schyzmy, i tak jak Mohort strzegł na kresach granic Rzeczypospolitej tak i on na innych kresach strzegł świętej wiary katolickiej. Że się z tego zadania wywiązał świetnie, dowodzi to, że Ojciec święty mianował go w bardzo młodym wieku biskupem w Albanii, a cesarz Franciszek Józef nadając mu obywatelstwo austryackie ozdobił go krzyżem komandorskim orderu Franciszka Józefa. Na tem stanowisku wytrwał już najdostojniejszy ksiądz biskup lat 33, między ludem dzikim i rozbójniczym. Stolicą jego biskupią jest licha wioska, a objeżdżać swoją dyecezyę musi konno, bo dróg w tych górach nie ma żadnych, a często trudno zaspokoić pierwsze potrzeby do życia. Czołem przed takiem poświęceniem! *O.*

**Z Bursztyna** nam piszą: Dnia 27 października b. r. zmarł w Przemyślu u swego zięcia pana Barthy, lekarza sztabowego, ś. p. Alfred Penter, pensyonowany kapitan obrony krajowej, poczmistrz, przewodniczący rady szkolnej miejscowej i t. d. S. p. Penter była to typowa osobistość, człowiek przezacny, szlachetny, uczynny i prawego charakteru, a przez 17 lat piastowania urzędu burmistrza w Bursztynie zdziałał bardzo wiele dla podniesienia miasta. Od dłuższego czasu chory, wyjechał był na kuracyę do Karlsbadu, nie powrócił jednak więcej do nas, lecz umarł w Przemyślu. Śmierć tego zacnego męża pogrążyła wszystkich w żałobę, a wyrazem ogólnego smutku był współudział znacznej części tutejszej inteligencyi na pogrzebie w Przemyślu dnia 29 października b. r. Miasto zaś nasze wysłało deputacyę z wieńcem do Przemyśla i deputacya ta złożona z trzech członków rady gminnej niosła przed trumną wieniec z napisem na szarfach: „nieodżałowanemu burmistrzowi — miasto Bursztyn“. Pogrzeb odbył się z honorami wojskowymi przy udziale kilkutysięcznej publiczności, a gdy już złożono ciało do grobu, salwy wojskowe zakończyły ten rzewny obchód.

Kilka przedstawień dała tutaj prowincyonalna trupa p. Winiarskiego, a kto ma takich artystów, jak sami pp. Winiarscy, Puchalscy, Benza, ten śmiało może spoglądać w przyszłość. Toż należy się szczere podziękowanie p. Winiarskiemu za jego trudy i możemy go jak najlepiej wszędzie polecić. Jedno przedstawienie dane było na dochód straży ochotniczej ogniowej tutejszej a dzięki poparciu tutejszej inteligencyi i zamiejscowej, straż ta otrzymała już umundurowanie zupełne i prezentuje się pod naczelnictwem tutejszego adwokata dra Albina Lehmana bardzo dzielnie. Podnieść musimy ofiarność księcia Stanisława Jabłonowskiego, który jest protektorem tej straży. Do dochodu z przedstawienia teatralnego na straż ogniową przyczynił się znacznym datkiem. Oby nam tego dobroczyńcę Wszechmogący utrzymał w najdłuższe lata.

**Stosunki w powiecie bohorodczańskim.** Otrzymujemy od jednego z włościan następujący list: „Prócz tych dzierżawców żydowskich, którym się nasza szlachta sama w ręce oddaje, nie pomna na to, ilu już braci wywłaszczonych zostało przez żydów, zamieszkują żydzi w znacznej liczbie chaty wieśniacze i karczmy; ci nie mogąc od biednego chłopa na zwykłej drodze już nic wydrzeć, wymyślili sobie nowe źródło dochodów, dające im znaczne zyski bez pracy, a grożące kompletną ruiną wieśniakom. Żydzi bardzo dobrze wiedzą, który chłop potrzebuje zboża lub pieniędzy, np. na podatek lub inne potrzeby, chociażby tylko na wódkę. Do takiego chłopa przychodzi żyd, rozpytuje się jak się ma, jak mu się powodzi, nastręcza się jako przyjaciel chcący wyrwać chłopa z kłopotu i obiecuje pożyczyć mu pieniędzy lub zboża albo mąki, żeby mu za to tylko cielę chował u siebie. Chłop się nie obrachowuje, decyduje się, a żyd przyprowadza cielę — zwykle 6 lub 8 tygodniowe. To cielę ma chłop hodować u siebie dopóki, póki ono nie zostanie krową. Po ocieleniu się, zabiera żyd krowę z cielęciem 6-tygodniowem i obie sztuki sprzedaje, jeśli jest byczek, a jeśli cieliczka, to u chłopa zostawia ją do dalszego dochowku na krowę, a krowę sprzedaje. Za takie wychowanie cielęcia na krowę liczy żyd chłopu od 8 do 12 złr., które chłop wybierze od żyda często naprzód w różnej formie: częścią w pieniądzach, częścią w zbożu, chlebie, mące lub wódce. Są chłopi, którzy takich żydowskich cieląt wychowali po 5 sztuk i za dwuletnie przeszło wychowanie otrzymali 50 złr, ale są i tacy, którzy otrzymują tylko po 8 złr., zatem tylko 40 złr. i ta kwota jest całym zyskiem chłopa, który mając pięć cieląt cudzych, nie jest w stanie chować krowy, a więc nie ma ani mleka, ani masła, chociaż ma pełną stajnię bydła, bo aż 5 sztuk. Te cielęta robią mu wprawdzie nawóz, ale na to spotrzebowuje on swoje siano i słomę, a w dodatku te cielęta pasie w lecie na swem pastwisku i swemi dziećmi lub sam. A więc za 40 lub 50 złr., jeżeli je gospodarz jeszcze w całości otrzymał od żyda, ofiaruje: stajnię i paszę, wartującą około 100 złr., za dwa lata od 5 cieląt, licząc po 10 złr. rocznie za paszę dla jednego cielęcia; a że 6-tygodniowe cielę nie chwyta się odrazu siana, trzeba mu dać coś lepszego, jak kuleszy lub ziemniaków, a choćby tylko otrąb, a to wszystko razem będzie kosztowało najmniej 10 złr. przez rok dla jednego cielęcia, a jeżeli przypadkiem takie cielę się zmarnuje, chłop musi odkupić inne.

Przypatrzmy się teraz jaki wydatek robi żyd. Zakupuje 5 cieląt, płacąc za jedno np. 12 złr., więc za 5 sztuk 60 złr. Za wychowanie ich przez dwa lata zapłacił przypuśćmy 50 złr., to razem czyni 110 złr. Po dwóch latach ma 5 krów i 5 cieląt. Sprzedając te krowy, dostaje za jedną 40 złr., czyli za 5 sztuk 200 złr. Za 5 cieląt, licząc jedno po 12 złr., dostanie 60 złr., co razem przyniesie żydowi 260 złr., gdy zaś potrącimy od tej sumy dochodu wydatek, tj. 110 złr., to ma żyd czystego zysku od kwoty 110 złr. za dwa lata kwotę 150 złr., na co nie pracował, ani się o to nie troszczył. W niektórych wsiach, jak: Sadzawa, Hlebówka, Chmielówka, Głębokie, są żydzi, którzy w ten sposób wychowują u chłopów po 50 lub 70 sztuk. Gdy zatem żyd ma na wychowaniu 50 sztuk, to od sumy 1100 złr. ma dochodu czystego 1500 złr. za 2 lata. A za co ma ten dochód? Oto za chłopską pracę około hodowania tych cieląt łożoną, za jego stajnię, za jego ziemniaki, mąkę, siano, sieczkę i podściółkę, to jest za to, co chłop mógł sprzedać, tak samo, jak mógł dać zjeść cudzemu cielęciu, jałówce, a wreszcie krowie, którą mu żyd z cielęciem zabiera wtedy, gdy już daje mleka.

**Z Sambora** piszą nam: Donosiłem wam niedawno o tem, iż gr. kat. mieszkańcy wsi Dąbrówki, niezadowolnieni z połączenia ich z gr. kat. parafią w Humieńcu, wnieśli prośbę do konsystorza w Przemyślu i do starostwa w Samborze, aby ich oddzielono od Humieńca, a zarazem zapowiedzieli, iż przejdą na obrz rz kat., jeśli prośbie ich zadość się nie stanie. Gr. kat. konsystorz przemyski załatwił już w tych dniach tę sprawę po myśli Dąbrowczan, bo oddzielił Dąbrówkę od gr. kat. parafii w Humieńcu, a przyłączył ją do Sambora. Dąbrówczanie są tym zarządzeniem konsystorza bardzo zadowolnieni; we wsi panuje zupełny spokój.

**Pożar.** Dnia 5 b. m. wybuchł o godz. 1 w nocy pożar w Bóbrce i zniszczył 15 zagród ze wszystkiemi zabudowaniami gospodarskiemi i tegorocznymi zbiorami. Pożar ten wyrządził ogromną szkodę urzędnikowi sądowemu p. Gilicińskiemu, który zbudzony ze snu zaledwie zdołał z palącego się domu wynieść czworo swych drobnych dzieci; wszystkie rzeczy stały się pastwą ognia.

**Sprostowanie.** Żyd ów, który skazany za lichwę na 8 miesięcy więzienia i 1000 złr. kary, pojechał do Wiednia, aby obalić ten wyrok, nazywa się nie Simche Pipes, jak to wczoraj donieśliśmy, lecz Simche Pilpel.

**Śnieg** spadł nie tylko u nas, ale także we Wiedniu

**Zmarli.** Mieczysław Leitgeber, znany księgarz poznański i wydawca wielu dzieł i pism popularnych, oraz autor powiastek dla ludu i historyi polskiej dla dzieci, umarł w Poznaniu. — Rozalia z markizów Moncal Riegerowa, umarła w Izdebniku, przeżywszy lat 79. — Bogumił Porzycki, asystent urzędu budowniczego we Lwowie, umarł w 44 roku życia.

**Stan powietrza.** Term. — 1° o godz 8 rano, w połud. 0° R. Barom. 763. Idzie w górę. Pochmurno.

**W szkole**

*Nauczyciel.* Gapski, kiedy była druga punicka wojna?

*Gapski.* Po pierwszej, panie profesorze.

## Literatura i Sztuka.

* **Koncert** na fundusz budowy pomnika Fryd. Szopena odbędzie się w sali „Sokoła“ w niedzielę 12 bm. z udziałem panny Józefy Szlezygier i pana Teodora Pollaka oraz panów dyr. Rudolfa Schwarza, Władysława Woleńskiego i członków amatorskiej orkiestry galic. Towarzystwa muzycznego.

Program: 1. Raff. Waryacye i marsz ze Suity D-moll p. Teodor Pollak. — 2. Mozart. Arya Zuzanny z „Wesela Figara“ p. Józefa Szlezygier. — 3. a) Schuman. Noweleta, b) Traumeswirren; c) Moszkowski. Intermezzo; d) Szopen. Etude A-moll p. Teodor Pollak. — 4. Szopen. Dwa preludya (C-moll i A-dur) ułożone przez dyr. R. Schwarza na orkiestrę smyczkową z poezyą Kornela Ujejskiego. Część deklamacyjną wygłosi p. Władysław Woleński. — 5. a) Szopen. Piosnka litewska, b) Mazurek p. Józefa Szlezygier. — 6. a) T. Pollak. Melodya, b) „Nad strumykiem“, c) St. Niewiadomski. Walc opus 12 nr. 3, d) Pabst. Parafraza z „Eugeniusza Onegina“ p. Teodor Pollak. — 7 Proch. Waryacye p. Józefa Szlezygier. Urządzeniem koncertu zajmuje się pan Stanisław Niewiadomski. Początek o pół do ósmej.

Bilety sprzedaje księgarnia Jakubowskiego i Zadurowicza przy ulicy Karola Ludwika 1. Wieczorem w dzień koncertu przy kasie.

* **Lutnia**, lwowskie Towarzystwo śpiewackie, urządza dnia 19 bm. koncert ze współudziałem p. Szlezygierówny i Teodora Pollaka. Z nowości chóralnych będą wykonane pieśni ludowe serbskie na chóry damskie i mięszane, wspaniała ballada A. Tillmana „Eburoni“, na chór męski a capella. Dzieło to napisane ze znajomością głosów, pełne charakteru, zawiera nowość bardzo interesującą, mianowicie doskonale brzmiący kwartet na cztery basy niskie a kończy się imponującą modlitwą, na głosy basowe z towarzyszeniem chóru pianissimo. Dalszą część programu zajmie p. Mieczysława Sołtysa cykl pieśni ludowych polskich na chór męski, a zakończy koncert wspaniała kompozycya Gounoda „*Super flumina Babylonis*“ na chór męski z orkiestrą.

## Głosy publiczności.

**Kochawina.** Dalsze ofiary na kościół N. M. P. od 14 marca do 1 sierpnia:

N. N. ze Lwowa o zdrowie 1, Laskowska ze Lwowa o zdrowie dla dzieci 3, L. T. z Białego Kamienia o zdrowie 8 i n. m. ś., S. A. z Bratyszowa o zdrowie pewnej dzieciny 5, Helena S ze Lwowa o błogosł. i szczęśliwe zdanie matury dla syna 2 i n. m. ś., S. H. z Gorlic o błogosł. 1, Pawłowska ze Lwowa o zdrowie dukat złoty i 56 ct., Anna ze Stanisławowa o pociechę 2, Sieklucka z Koszyłowiec za wysłuchanie prośby 1, ks. Motykiewicz z Brzozdowiec 2, E. S. z Łowczyc o błogosł. 50, M. P. z Czernichowa o wysłuchanie prośby 2, Matuszewska o zdrowie 1, Maryan z Tarnorowa na koronę 2, Kubrycht z Łowczyc legat ojca umierającego 50, M. N. z Martynowa o uzdrowienie dziecka 3, M. W. o opiekę nad rodziną 1, M. T. z Nadyb 50 i n. m. ś, Anusia i Lela Tchórznickie 8, P. Matyjasz z Nadyb 1 i n. m. ś., A. H ze Starego Sioła o pociechę w strapieniu 1, K. T. ze Złoczowa votum dziękczynne 1, Bielińska z Jarosławia o spełnienie życzenia 1, A. M. z Krakowa będąc przed półtora rokiem w Kochawinie zrobiłem votum 15, Miecio i Minia z Jarosławia o opiekę nad rodzicami i ciocią 2 i n. m ś., P. Winnicka z Parowic 5, N. N. z P. 4, Wiktorya z Lindarówki o zdrowie dla matki 1, M. Pawlikowska o uzdrowienie ciężko chorego ojca 0·50 i n. m. ś., Jerszbek z Oleszowa 1, Gottfriedowie ze Lwowa na intencyę Stasia 1, Hryć Borycka z Żupania na podzięk. M. B. za wyratowanie z różnych wypadków 50, br. Helena Szymanowicz z Bukowiny jako zrobione votum za szczęśliwe zakończenie interesu 20 i n. m. ś., P. br. Romaszkan i Kajetana Mersowicz z Bukowiny 15, Anna Mersowicz z Bukowiny 5, Helena Nacha o zdrowie 1, S. A. z Turki o spełnienie zamiarów 1, A. S. z Tyśmienicy „Matko bądź pomocą w nieszczęściu“ 1, A. Rakowski ze Lwowa o opiekę nad rodziną 5, K Gembarzewska ze Lwowa o uzdrowienie 1, Z. Schimanek z Drohobycza o zdrowie i spełnienie życzeń 3, Antoni L. ze Lwowa o błog. w wyszukaniu dozgonnej towarzyszki życia 1, Lubin Nowicki Kozubowscy z Tarnowa o błog. 2·50, Zosia Kruszelnicka z Brzegu 1, Hermanek z Bucniowa o przywrócenie mowy siostrzenicy i uzdrowienie 5, Wirginia Lityńska z Piotrowa dziękując za uzdrowienie 2 i n. m ś, Stanisława Dębska z Dubienka o zdrowie 1, T. S. ze Zborowa o wysłuchanie prośby 1.

*Ks. Jan Trzopiński,*
administrator, p. Żydaczów.

## Sport.

*Wyścigi konne w Wiedniu.*
Zjazd październikowy.
Dzień piąty, 29 października.

Odbyło się siedm biegów, z których dwa, znaczniejsze:

„Nagroda Pith the blind,“ bieg sprzedaży, 3000 zł. zwycięzcy, 300 zł. drugiemu koniowi, dla koni dwuletnich, meta 1200 metrów. Z 10 koni mianowanych biegały 4.

Hr R. Kinsky'ego klacz gniada „Głuca“ po Campbell od Blue Black 1, rotm. R Solliugera kl. kaszt. „Ninette“ 2.

„Wielki Handicap pożegnalny“ (Grosses Abschieds-Handicap); nagroda 5000 zł. zwycięzcy, 800 zł. drugiemu, 200 zł trzeciemu koniowi, dla koni trzyletnich i starszych, meta 2000 metrów. Z 28 koni mianowanych biegało 12

Br. N. Rothschilda og. kaszt. 3letni „Patriot“ po Zsupan od Patria 1, hr. Z. Kinsky'ego kl. gn. 3l. „Märchen“ 2 Totalizator płacił 77 zł. za 5

Dzień szósty 30 października.

Zjazd październikowy miał skończyć się w niedzielę 29, a ów szósty dzień wyścigów był nadprogramowym, zaimprowizowanym, aby jeszcze dać sposobność koniom, którym się nie powiodło, do wygrania jakiejś małej nagrody, a publiczności do robienia zakładów na totalizatorze. W ogóle eksperyment się nie udał. Jeden był tylko bieg znaczniejszy:

Handicap, nagroda 2000 zł. zwycięzcy, 300 zł. drugiemu koniowi, dla koni 2 letnich, meta 1000 m. Z 19 koni mianowanych biegało 10. Jen. A. v. Kodolitscha og. kaszt. „Hendrik“ po Fulmen od Leciana 1, M. v. Keczera og. kaszt. „Almos“ 2.

*

Hr. Józef Baworowski kupił klacz gniadą 3-letnią „Elly“ po Fenek od Crownprincess.

*

Hr. J Tarnowski (który?) kupił ogiera gn. 4-letniego „Moritz“ po Vederemo od Mattina, który jak wiadomo dnia 24 z. m. wygrał wojskowy bieg myśliwski (Herbst-Armee-Steeple-chase), będąc wówczas własnością por. hr. F. Chorinsky'ego.

*

Dzienniki wiedeńskie donoszą, że ogier gniady 4-letni hr. M. Esterhazy'ego „Igen,“ syn Przedświta, pójdzie z pewnością do Anglii, aby tam brać udział w biegach z przeszkodami w ciągu tej zimy.

*

Do niemieckiego Derby w Hamburgu w roku 1895, na 158 koni mianowanych, jest 70 austro-węgierskich.

*

Zdawałoby się, że we Francyi mocno spadły ceny koni czystej krwi, bo przy odbytej dnia 28 października b. r licytacyi w „Etablissement-Chéri“ rząd rosyjski zakupił znakomitego ogiera „Le Nord“ za 30 tysięcy franków. Możnaby myśleć, że ta stosunkowo niska cena spowodowaną została polityczną przyjaźnią francusko-rosyjską, jednak na tej samej licytacyi ogier „Chêne Royal,“ zwycięzca francuskiego Derby w r. 1892, osiągnął cenę 31 tysięcy franków, „Fitz Roya,“ zwycięzca „Grand Prix du Paris“ w roku 1890, sprzedany został za 20.000 fr., a „Le Capricorne,“ zwycięzca nagrody jubileuszowej w Baden Baden w r. 1891, za 7000 franków. Szkoda, że ministeryum rolnictwa cislitawskie, które niby rozbija się za zakupnem reproduktora I klasy i dostać go nie może, nie wysłało na tę licytacyę swego pełnomocnika. Można tam było nabyć konia pierwszorzędnej jakości, a pewno lepszego od bardzo a bardzo wielu koni austro-węgierskich, bo niewyczerpanego niezliczonemi biegami dla koni dwuletnich.

## Część ekonomiczna.

**Wiedeń** 7 listopada.

(Z.) Z Budapesztu nadeszła wiadomość, że król nie chce się zgodzić na wniesienie przedłożenia o ślubach cywilnych, a w skutek tego gabinet Wekerlego gotuje się do dymisyi. Owóż przesilenie w Węgrzech i równocześnie w Przedlitawii musiałoby z konieczności oddziałać fatalnie na kredyt Austryi i wywołać ogólny spadek austryackich papierów. Z Berlina już nawet dziś doniesiono, że tam gotuje się wielka przeciw Austryi kampania w razie zawodu co do cywilnych małżeństw w Węgrzech. Masonerya całego świata otrzymałaby rozkaz kopania dołu pod kredytem Monarchii, gdyby to zwycięztwo liberałów miało spełznąć na niczem. Oni już się tak cieszyli, że zniszczą jedną z twierdz katolicyzmu, a tu tymczasem, dzięki opozycyi króla, ma ta twierdza stać dalej!

Więc też zaczęły spadać austryackie i węgierskie renty. Ale wnet doniesiono, że król się cofa i zgodził się dać aprobatę na przedłożenie o ślubach.

Natychmiast masonerya odwołała swe groźby i renty poczęły odzyskiwać stratę, a nawet po 5 do 10 centów zarobiły. Tak się to robią dziś ustawy z powodu tej wszechpotęgi, jaką mają masony.

Paryż nie obniżał dziś renty włoskiej, więc i ten powód do zniżki ustąpił. Ostatecznie notowano:

Kredyty austr. 332·75, węgierskie 408·—, Angiobanki 147·50, Uniony —·—, Bankvereiny 121·—, Länderbanki 243·—. Ludwiki 216·—, Czerniowieckie 256 50 Elbethale 236·—, Renta papierowa 96 70, srebrna 96.50, austryacka złota 119·—, 4% austr. renta wal. kor. 95·90, węgierska złota 115 05 4% węgierska renta wal. kor. 93 25 dukat 6 03, 20 frankówka 10·13, marki 62 60 ruble 1 34

§ **Wiedeń** 7 listop. Spirytus 16.50 do 16.70.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 28 października do 4 bm. 1893 r. bez opłaty akcyzowej: Pszenica 6·85—7·55, żyto 5·50 do 6.—, jęczmień brow. 5·85—6·15 pastewny 4·95—5.25, owies 6·20—6·50, hreczka 7·00—7·75, kukurudza zeszłoroczna 6.25—6·50, kukurudz. nowa 4.80—6·10, groch do gotowania 6·00—9·25, pastewny 4·50 do 6·75, proso 5·——5·75, bobik 5.00—6·—, wyka 4.75—5·75, koniczyna 62·— do 67·—, anyż rosyjski 32·00—35·00, anyż płaski 34.00—35·—, kminek 24·— do 25·00, rzepak zimowy 12·50—13·75, letni 13·00 do 14·00, lnianka 7·— do 9.50, nasienie lniane 9·00 do 10.50, nasienie konopne 6·75 do 9·25, tymotka 00 - 00, chmiel 198—267, nafta zwykła —·— do —·—, salonowa —·— do —·—, wosk ziemny —·—do—·—. Spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany, z podatkiem konsumcyjnym 51·00—51·25, fasola 6.75—12· 0, soczewica 8.00 do 9·50

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 4304 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 306 sztuk opasowych i 91 chudych. Ogółem zatem przypędzono o 316 więcej niż w zeszłym tygodniu. Nie sprzedano 198 sztuk.

Płacono: galicyjskie 55 do 66·00 zł., węgierskie 55—64·00 zł., z innych krajów koronnych 56 do 68·00 zł., krowy 22—29·00 zł., za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 27·— do 82 zł. za sztukę.

## Ostatnie wiadomości.

W Budapeszcie urządzano wczoraj demonstracye radośne. Illuminowano domy, wywieszano chorągwie, urządzono Weckerlemu korowody z pochodniami, krzyczano: „Niech żyje król!“ a wszystko to dla tego, że król pozwolił wnieść przedłożenie o ślubach cywilnych. Radość ta była tem większa i masonerya tem głośniej ją okazywała, że przedwczoraj obiegała pogłoska po stolicy Węgier, że król nie chce przystać na tę bezwyznaniową ustawę o ślubach. O finansowej stronie tej sprawy zechce czytelnik przeczytać w naszej dzisiejszej wiedeńskiej korespondencyi giełdowej, a przeczytawszy, zrozumie, dla czego król ustąpił.

## Telegramy „Przeglądu“.

**Wiedeń** 9 listopada (pryw.) Według tutejszych dzienników, lista nowych ministrów dotychczas jeszcze nie jest ułożona; dzisiaj ma jednak się rozstrzygnąć, czy Windischgraetz uzna swoją misyę za możliwą do przeprowadzenia, czy też nie? Trudność dotyczy zawsze głównie jeszcze obsady ministerstwa spraw wewnętrznych. Większość dzienników sądzi, że Bacquehem otrzyma tę tekę, jeżeli zechce wstąpić do nowego gabinetu.

Inne dzienniki wymieniają jako kandydata p. Löbla. Wszystkie zaś donoszą, że komisya parlamentarna Koła polskiego postanowiła jednogłośnie postawić kandydaturę Bobrzyńskiego na ministra oświaty.

*Neues W. Tagblatt* ogłasza artykuł wstępny, w którym nalega na jak najszybsze załatwienie przesilenia i unikanie pozoru, jakoby partye chciały się wzajemnie wywieść w pole.

**Poznań** 9 listopada (pr.). Do sejmu pruskiego w W. ks. Poznańskiem zostali wybrani następujący Polacy: Brodnicki, Cegielski, Dziorobek, Glembocki, Jażdżewski, Jerzykiewicz, Mizerski, Motty, Rożański, Szuman, Wartenberg, Wawrzyniak, Żółtowski. Wybrano więc o jednego posła więcej niż w poprzedniej kadencyi sejmowej. W Prusach zachodnich wybrani: obaj Czarlińscy, Schroeder, Neubauer; również wybrano o jednego posła więcej. Mamy przeto 17 posłów.

W Opolu przyszło do ściślejszego wyboru między Polakiem majorem Szmulą a kandydatem stronnictwa rządowego. Zwyciężył p. Szmula

**Wiedeń** 9 listopada. *Fremdenblatt* pisze: Zaleski oświadczył, iż chce dzielić los gabinetu hr. Taaffego i dla tego też przy tworzeniu listy nowego gabinetu nie wchodzi w rachubę. Wśród tych okoliczności wstąpienie p Jaworskiego do nowego gabinetu okazuje się koniecznem. Hr. Badeni na życzenie osób biorących udział w rozwiązaniu przesilenia gabinetowego pozostanie w Wiedniu aż do ostatecznego załatwienia tej sprawy. Zdanie hr. Badeniego ma również wielką wagę co do członków Koła polskiego, mających wejść w skład nowego gabinetu.

*Neue Freie Presse* pisze: Hr. Badeni, któremu wszystkie stronnictwa zarówno ufają i który przy formowaniu nowego gabinetu włożył na siebie *officium boni viri*, stara się ze wszystkich sił wpływem swym usunąć wszelkie trudności.

Namiestnik Czech hr. Thun odjechał do Pragi.

Ks. Windischgraetz odbył długą konferencyę z hr. Hohenwartem.

Wczoraj ukonstytuował się komitet międzynarodowej wystawy środków spożywczych. Wystawa ta odbędzie się w przyszłym roku w Wiedniu.

**Wiedeń** 9 listopada. Ks. Windischgraetz i minister Zaleski złożyli wczoraj wizytę hr. Badeniemu.

Cesarzowa przyjechała tu wczoraj po południu z Pesztu, Weckerle zaś odjechał z powrotem do Pesztu.

Hr. Kalnoky rozpoczął dziś swój oddawna zapowiedziany kilkotygodniowy urlop, i udaje się najpierw do Szwajcaryi. Podczas jego nieobecności sprawami ministeryum spraw zewnętrznych kierować będzie radzca sekcyjny Paretti.

**Budapeszt** 9 listopada. Wczoraj powrócił tu z Wiednia Weckerle i natychmiast udał się na posiedzenie klubu liberalnego, gdzie go zebrani powitali hucznymi oklaskami i okrzykami „Elien.“

**Wiedeń** 9 listopada. *Fremdenblatt* zaznaczywszy, iż dotąd jeszcze w sprawie złożenia listy nowego gabinetu nie przyszło do porozumienia, podnosi, że osoby w sprawie tej udział biorące wcale nie wątpią, iż wkrótce ministeryum koalicyjne przyjdzie do skutku. Sfery dobrze o przebiegu rokowań poinformowane twierdzą, iż przesilenie ministeryalne wkrótce się skończy.

**Budapeszt** 9 listopada. W obec inaczej brzmiących doniesień, ze strony poważnej konstatują, że postanowienie cesarskie, mocą którego udzielonem zostało pozwolenie na wniesienie przedłożenia rządowego o ślubach cywilnych, nosi datę 6 listopada, a więc dane zostało jeszcze podczas pobytu Cesarza w Peszcie.

**Barcelona** 9 listopada. Urzędownie donoszą, iż podczas eksplozyi bomby w nowym teatrze, zginęło 22 osób, rannych jest 40 osób.

**Tanger** 9 listopada. Sułtan Marokka w liście wystosowanym do rządu hiszpańskiego wyraża żal z tego powodu, iż przyszło do walk z wojskami hiszpańskiemi pod Melillą i przyrzeka dać Hiszpanii zupełne zadośćuczynienie.

**Madryt** 9 listopada. Rząd hiszpański postanowił wstrzymać wszelkie wojenne kroki i czekać, póki nie upłynie termin naznaczony przez sułtana Marokko do zadośćuczynienia.

**Würzburg** 9 listopada. Na zamku Kleinheubach, ks. kardynał Schoenborn pobłogosławił związek małżeński księżniczki Teresy Loewensteinówny z księciem Miguelem Braganza. Na ślubie między innymi był także arcyks. Karol Ludwik.

**Cassino** 9 listopada. Miasto całe stoi pod wodą, która pozalewała również wszystkie studnie, tak, że mieszkańcy nie mają wody do picia. Z prowincyi także donoszą o olbrzymich szkodach wyrządzonych przez powódź.

**Belgrad** 9 listopada. Z powodu zawarcia traktatu handlowego z Austryą, nadał król serbski order Takowy ministrowi Bacquehemowi i kilku sekcyjnym szefom w ministerstwie handlu.

**Ateny** 9 listopada. Eskadra rosyjska zawinęła wczoraj do portu w Pireusie.

**Santander** w Hiszpanii 9 listopada. W magazynach okrętu, na którym przed kilku dniami wybuchł dynamit, znaleziono 40 skrzynek dynamitu, zupełnie nienaruszonych. Wskutek tego, że znaleziono tyle dynamitu w porcie, między ludnością zapanowała ogromna panika. Przeszło 20.000 osób poczęło uciekać z miasta, rzuciło się na odjeżdżające pociągi i chciało gwałtem zdobyć w nich miejsce. W ścisku wiele osób skaleczono.

**Peszt** 9 listopada. Na posiedzeniu sejmu oświadczył Weckerle wśród frenetycznych oklasków izby, że rząd najdalej w ciągu 2 tygodni wniesie przedłożenie o ślubach cywilnych, otrzymawszy do tego upoważnienie od króla.

### Przyjechali do Lwowa

dnia 9 listopada 1893.

HOTEL ŻORZA. F. Scazighino z Przeworska. J. Horodyski z Horodnicy. Z. Zaruba ze Stanisławowa. A. Piwoźnik z Wiednia. K. Klenz z Ołomuńca.

HOTEL FRANCUSKI. T. Ujejski z Lubszy. A. Szolajski z Krakowa. T. Talowski z Krakowa. J. Janicki z Ostrożca. A. Zaleski z Rosyi. M. Czerwiński z Rosyi. E. Weber z Wiednia. M. Szumlański z Krzywego. O. Ambroziewicz z Pomorzan. C. Schartlmüller z Wiednia. H. Geiger z Lipska.

HOTEL EUROPEJSKI. M. Lewandowski z Reklińca. T. Pożniak z Tarnopola K. Rezniczek z Wiednia. W. Jankiewicz z Paryża. Dr. F. Zakrzewski z Bochni. E. Nowera z Wiednia. L. Oppenheimer z Auscha. J. Teltsch ze Stanisławowa. J. Bernadiner z Wiednia.

## Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.



**Lwów** dnia 9 listopada. (Z Izby handlowej).

**Akcye** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215 — do 218 —. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. a. 255·— do 258·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 360· do 370·—.

**Listy zastawne** za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 100·70 do 101·40, 5% z 10% prem. 110·— do 110·70, 4½% los. w 50 lat. 99·80 do 100·50. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·30 do 101.—. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·— do 97.70. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·— do 98·70. 4% los. w 41½ lat. 98.— do 98·70, 4% los. w 56 latach 98·— do 98·70. 4½% los w 52 lat. 99·30 do 100.50.

**Obligi** za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·— do 96·70. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·25 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·25 do —·—. Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 95·90 do 96·60 4% z roku 1893 95·90 do 96·60.

**Monety.** Dukat cesarski 6·— do 6·10· Napoleondor 10·05 do 10·15. Półimperyał 10·30 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.33·— do 1.35·—. 100 marek niemieckich 62·40 do 63·10.

**Wiedeń** dnia 8 listop. (godz. 2 po połudn.) Kredyty 333 62, kred. węgierskie 407.—, Anglob 148.50, Uniony 247.—, Bankvereiny 121.30, Länderbanki 242.80, Akcye tytoniowe 199 50, Staatsbahny 300.—, Lombardy 101.25, Elbethale 235.—, Renta papierowa 96.62, Renta węg. 4% kor. 93.05, Renta węg. złota 4% 114.90, Alpiny 50.20, Marki 62.60, Losy tur. 48.40

14)

# BLADA DYANA.

POWIEŚĆ

przez

JULIJUSZA MARY.

(Ciąg dalszy).

Pewnego rana przybyła do gmachu sądowego kobieta mniej więcej pięćdziesięcioletnia. Włosy miała zupełnie białe, rysy twarzy regularne, surowe, oczy czarne, płonące. Była wzrostu słusznego i ubrana czarno, na wzór wdów korsykańskich; głowę jej pokrywał rodzaj szerokiego kaptura, który stanowił zarazem całe jej ubranie, zasłaniał bowiem plecy i spadał aż do stóp, jak płaszcz umocowany nad czołem.

Zażądała widzenia się z p. Montaiglon, ale ten jeszcze nie przybył.

Wprowadzono ją do poczekalni. Siadła w kąciku na ławce pod ścianą i z rękami skrzyżowanemi na kolanach i głową pochyloną, siedziała spokojnie, jak gdyby się modliła lub była zamyślona. Uważała przecież na wszystko, co w około niej działo, gdyż ile razy słyszała rozlegające się na schodach kroki, odwracała ku drzwiom głowę. Była niezmiernie bladą i widocznie znużoną.

Przypatrzywszy się jej uważnie, można było w jej twarzy znaleźć pewne podobieństwo do Bernarda, ale należało być pod tym względem ostrożnym.

Ta skromna i uboga kobieta oczekująca w tak dawnym stroju żałobnym, kobieta, która zobaczywszy portret odbyła długą podróż z Korsyki, ukrywająca pod maską obojętności boleść straszną, tłumiąca silniejsze bicie serca na każdy usłyszany szmer na schodach, ta kobieta była matką!...

To, co pisała do sędziego, było prawdą. W oknie spostrzegła nagle twarz dumną a łagodną, twarz znaną, kochaną. Ta twarz spoglądała na nią ze smutkiem.

Było to oblicze jej syna, Jana Bartoli.

Skąd on się wziął tam? Czy ona się nie myli? Przytknęła czoło do szyby i przyglądała się. Pod portretem przeczytała słowa: Bernard, zabójca inżyniera d'Héribaud.

Bernard? Więc to nie jej syn?

Lecz w takim razie, dziwne podobieństwo... Trudno, by dwóch mężczyzn miało ten sam wyraz twarzy, te same oczy, te same rysy.

Weszła do księgarni, kupiła dziennik i usiadłszy na ławce w miejscu spacerowem, przeczytała go.

Tak, człowiek ten oświadczył, że nazywa się Bernard. Ale pragnął ukryć swe nazwisko, by oszczędzić hańby rodzinie. A więc w razie był to jej syn... Jan?.. Jej syn zabójcą?...

I drżąca, czytała dalsze szczegóły. Nazwisko ofiary, Jerzego d'Héribaud, nie było jej obce... Kto to był taki?... Przypomni go sobie później...

Czyżby to był jej syn? Miłość macierzyńska powątpiewała, oczy jednak nie mogły oderwać się od portretu. We wzroku jego czytała smutek i niewinność, cierpienie, prośbę o przebaczenie i zachowanie miłości.

Co stało się? Jakim sposobem zaciężyło nad nim tak haniebne oskarżenie? Jeżeli był niewinnym, a musi nim być, gdyż wszystko przemawia za jego niewinnością, to dla czego z taką starannością usiłuje ukryć swe nazwisko? Jeżeli zaś dopuścił się tego czynu, to skąd ten smutek i ta rozpacz straszna? Jej syn zabójcą? Nie, to być nie może!

Pod wpływem tych myśli powzięła postanowienie. Zbierze wszystkie swoje oszczędności i uda się do Francyi dla zobaczenia tego Bernarda. Gdy spojrzy na niego, nie będzie miała wątpliwości.

Schowała dziennik i z obawy, by kto nie poznał jej syna, nie pokazała go nikomu i nie mówiła z nikim.

W parę dni widziano ją postępującą drogą górską, z pochyloną głową, okrytą płaszczem wdowim, którego poły powiewały jak skrzydła żałobne, pogrążoną w sobie, nie odpowiadającą na pytania spotykanych znajomych. Minęła wieś Zicavo, niosąc w ręku zawiniątko z ubraniem, zawiązanem w serwetę i udała się do miasta. Następnego dnia siadła na statek.

Była tak smutną i ponurą, że zwracała na siebie uwagę powszechną. Wskazywano ją sobie palcami. Ona, pogrążona w cierpieniach matki ugodzonej w serce, nic nie słyszała i nie widziała. Niekiedy budziła się w nocy pod wpływem strasznych wizyi, w których głowę syna swego, tak pieszczoną i kochaną, widziała toczącą się u stóp gilotyny. Zimny pot pokrywał jej czoło. Brała wtedy do rąk dziennik, źródło jej łez i znowu przyglądała się portretowi.

— Czyż to on? Nie, to być nie może!— odpowiadała sobie.

W Marsylii nie zatrzymała się nawet. Pierwszy to raz w życiu opuściła wyspę rodzinną i postawiła stopę na ziemi francuskiej. Cóż ją mogło obchodzić! Siadła na pierwszy wskazany sobie pociąg i z przymkniętemi powiekami, z rękami złożonemi na kolanach, jak gdyby we śnie pogrążona, przebyła całą przestrzeń.

Gdy wysiadła w Mende, zapytała o gmach sądowy i wprost udała się do niego. Na ulicy odwracano się za nią, tak dalece zastanawiała wszystkich swym smutkiem i ubraniem nieznanem. W sądzie siadła na ławkę i oczekiwała.

Sędzia wszedł, zauważył ją i udał się do swego gabinetu. W chwilę rozległ się dźwięk dzwonka, wzywający woźnego.

— Co to za kobieta? Czy wezwana?

— Jestto jakaś obca. Nie zdaje mi się, by pan sędzia ją wzywał.

— Czy powiedziała ci, w jakim celu przybyła?

— Prosi o konfrontacyę z Bernardem.

— Jeszcze jedna, której się zdaje, że go zna... — rzekł sędzia i wzruszył ramionami.

Widział tylu ludzi roszczących pretensyę do znajomości nazwiska tajemniczego więźnia, tyle odbył tych konfrontacyi, że nie wierzył już w nie wcale.

— Niech poczeka. Za kwadrans przyprowadzą Bernarda.

Woźny wyszedł.

— Niech pani poczeka. Wkrótce panią wprowadzę.

— Dobrze, będę czekała.

I znów przybrała postawę dawną.

Po kilku minutach na schodach dał się słyszeć szelest, ciężkie kroki i brzęk szabli.

Kobieta nagle powstała i drżące ręce przycisnęła do serca. Domyśliła się, że prowadzono więźnia. Całe jej życie skoncentrowało się w jej czarnych oczach, strumień krwi zabarwił policzki.

Drzwi otworzyły się, wszedł mężczyzna a za nim dwaj żandarmi.

Mężczyzna spostrzegł kobietę i zatrzymał się. Kobieta opadła na ławkę, ukryła głowę w dłonie, jak gdyby nie chciała więcej patrzeć. Widocznem było, że mężczyznę dotknął cios straszny, w same piersi. Zachwiał się, nogi pod nim drżały. Żandarmi podtrzymali go, gdyby nie ich pomoc, runąłby na posadzkę.

Kobieta nie patrzała więcej. Bernard przeszedł koło niej odwracając oczy. Nie podniosła głowy, była nieruchoma, prawie martwa.

W parę chwil po wprowadzeniu go do gabinetu rozległ się znowu dzwonek.

— Czy ta kobieta jest jeszcze? — zapytał sędzia woźnego.

— Jest, panie sędzio.

— Wprowadź ją.

Weszła do wielkiej sali, w której znajdowała się szafka z książkami, parę szaf z aktami, dwa biurka i dwa okna wychodzące na plac. Przy biurku pochylony, pracował sędzia, nie zwracając uwagi na więźnia, siedzącego z drugiej strony naprzeciw niego. Dwaj żandarmi rozmawiali półgłosem.

Gdy kobieta weszła, Bernard nie dał najmniejszego znaku zdziwienia. Tylko oczy jego zaszły łzami i przemawiały niezmiernem błaganiem. Współcześnie złożył ręce, a usta jego zdawały się szeptać:

— Miej litość nademną! Nie wydaj mnie Matko, ulituj się nademną!

Ona, stojąc, wpatrywała się w swego syna. Był to on, jej Jan ukochany, jej syn rodzony. Jakże on się zmienił, jak zbladł! Jak zestarzał się! Jakże osłabł i stał się podobnym do starca, on, niegdyś czerstwy jak dąb. Jakiż dramat zaciążył nad tą głową dumną, która mimo to wszystko zachowała swą szlachetność dawniejszą!

Był to on, jej ciało, jej krew, jej syn uwielbiony. Dla czego on stał tutaj, przed tym sędzią? I dla czego — zrozumiała bowiem jego prośbę — błagał ją o milczenie i litość! Dla czego bał się, by nie odkryto jego nazwiska rzeczywistego?

W niej również nic nie zdradzało matki. Sędzia pisał dalej, żandarmi rozmawiali. Matka spoglądała na syna. Syn błagał ją rękami i wzrokiem i nie mogąc dłużej panować nad sobą, dozwolił łzom trysnąć z oczu i spływać po policzkach. Końcem palca ocierał oczy.

P. Montaiglon przestał pisać, oparł się o grzbiet fotelu i zaczął przyglądać się z kolei Cecylii i Bernardowi.

— Kto pani jesteś? — zapytał.

— To ja pisałam do pana z wioski korsykańskiej — odrzekła cicho.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego — Zarządca W. Hodak.